Nr. 108. Lwów — Piątek dnia 12 Maja. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: ░ św. Pankracego. ░ SS. 9 Męcz. | Jutro: ░ św. Serwacego ░ Jakóba Ap. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca | Wschód słońca o godz. 4 m. 31 Zachód „ „ 7 m. 22 | Długość dnia godzin 14 min. 51 Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przesilenie węgierskie.

Piszą nam z Pesztu 10 maja:

(∾) Tisza znowu wrócił z Wiednia szefem gabinetu. Monarcha uznał, że położenie jego jest niezmiernie trudne i że on sam, jako prowizoryczny prezes rządu, oraz jego stronnictwo, jako mniejszość, która jednak jest obozem rządowym nie mogą występować opozycyjnie, zwalczać większości, tylko ją niepotrzebnie drażnią tem, że zajmują jej miejsce; ale równocześnie uznał, że niepodobna powołać żadnego innego prowizorycznego gabinetu, ponieważ większość każdemu da natychmiast wotum nieufności. Tisza musiał więc zostać. Ale to zapewne niedługo już potrwa. Rozprawę adresową można uważać za skończoną, bo przemawiali już wszyscy wodzowie stronnictw, wchodzących w skład większości. Teraz pozostaje tylko wręczyć adres Koronie. Z konieczności uczyni to Tisza, jako rzecz nieswoją, której oczywiście ani jednem słowem nie poprze. Musi nastąpić odpowiedź Korony, a na tym akcie powinien być podpis odpowiedzialnego szefa gabinetu. Z tego wynika, że prowizoryum ministeryalne skończyć się musi. Jak to się stanie, o tem nikt nie ma pojęcia, jedno tylko wiadomo, że Cesarz nie wybiera się do Pesztu, z czego prosty wniosek, iż nie widzi możności zakończyć przesilenia. Jedni tedy przypuszczają, że aby odpowiedzieć sejmowi na adres, Korona postąpi, jak w r. 1903-cim, kiedyto to hr. Khuen-Hedervary, prowizoryczny prezes gabinetu, był nagle zamianowany stałym prezesem, aby mógł kontrasygnować orędzie z Chłopów. Inni mniemają, że Korona nie będzie się śpieszyła z odpowiedzią na adres, lecz poleci swym mężom zaufania rozpocząć z większością układy i skłonić ją do przyjęcia nowego wniosku barona Banffy'ego, aby zrzec się węgierskiej komendy, a zadowolić się tylko językiem pułkowym. Jeżeli na tym punkcie nastąpi zgoda, wówczas będzie mógł powstać gabinet koalicyjny z prawem rokowania z Austryą o sprawach ekonomicznych. Większość jest niezaprzeczenie zniechęcona dotychczasowemi niepowodzeniami i już się trochę obawia skutków swojej natarczywości. Zatarg z Koroną zawsze można usunąć prostem cofnięciem się w granice możliwości. Po takim odwrocie wszystko będzie zapomniane. Lecz zatargu z narodami niemadyarskimi nic nie naprawi; pocznie on się rozszerzać i pogłębiać, aż kiedyś urośnie do rozmiarów sprawy naprawdę niebezpiecznej dla jedności państwa. Podczas rozprawy adresowej dowiedzieli się nietylko Rumuni, Słowacy, Serbowie i Rusini, ale do pewnego stopnia także Chorwaci, że nie mogą liczyć na równouprawnienie narodowe; dowiedzieli się, że jako obywatele, mają równe prawa, ale jako ludzie innej narodowości nie mają żadnych. Państwo węgierskie zna tylko Węgrów. Doszło do tego, że chorwacką mowę Josipovicza przyjęto w sejmie okrzykami oburzenia, chociaż ustawa sejmowa wyraźnie pozwala delegacyi chorwackiej posługiwać się swym językiem. Odparto „pretensyę" jej do chorwackiej komendy w pułkach chorwackich, jeżeli pułki węgierskie otrzymają komendę węgierską. Zamiary madyaryzacyjne wystąpiły w całej pełni, otrzymały publiczne potwierdzenie większości sejmowej. Z tym faktem i z jego następstwami wszyscy muszą się liczyć, bo skoro w naszych czasach liczba znaczy bardzo wiele, to nie można lekceważyć tego, iż Węgrzy są we własnem państwie mniejszością, a panują tylko dlatego, że po ich stronie kapitał i władza. Większość sejmowa zraziła do siebie kapitał, jeżeli jeszcze zrazi władzę, to zgotuje swemu narodowi fatalną niespodziankę.

To rozumieją umiarkowani członkowie zjednoczonej opozycyi, a więc przedewszystkiem dyssydenci, banfiści i prawe skrzydło kossuthowców. Wszyscy oni przemawiają za odwrotem na pozycyę, określoną warunkami, jakie przyznała Korona, lecz przemawiają nieśmiało, po cichu, bo są pod uciskiem teroryzmu żywiołów skrajnych i szowinistycznej prasy. Powiadają tu, że sam Kossuth jest najbardziej za odwrotem i zarazem najbardziej boi się z tem się odezwać. Lecz siła rzeczy musi zrobić swoje. Adres do tronu był ostatnim atutem opozycyjnej koalicyi. Teraz albo ona się rozpadnie, aby dać miejsce nowemu stronnictwu, za którem agituje Banffy, albo też poskromi swe żądania i przyjmie to, co daje Korona.

Przesilenie więc zbliża się do kresu. Awanturniczy pomysł radykalnych kossuthowców, aby Tiszę postawić przed sądem za dawanie pieniędzy na wspólne potrzeby monarchii, upadł bez rozprawy w klubie kossuthowskim. Tam już dość mają awantur — wszędzie dość ich mają. Może jeszcze w tym miesiącu skończy się przesilenie — zwycięztwem rozsądku.

Za kulisami P. P. S.

„Polska partya socyalistyczna" urządziła 1-go maja krwawe rozruchy w Warszawie, Łodzi, Częstochowie i jeszcze gdzie niegdzie w Królestwie Polskiem, a wszędzie w naszych ziemiach nakazała robotnikom obchodzić ten dzień wyjątkowo demonstracyjnie. Były dowody, że postąpiła tak z polecenia niemieckiej partyi socyalistycznej; była mianowicie odezwa Bebla, a przed samymi rozruchami pojawiło się nadto wezwanie Kautsky'ego. Wiemy, że w Warszawie zebrano jeszcze inne na to dowody, które zapewne będą właściwie użyte. Jako przyczynek do wpływu niemieckich socyalistów na wypadki w Królestwie 1-go maja uważamy za konieczne przytoczyć doniesienie *Berliner Tageblattu*.

Dziennik ten ogłasza, że na tydzień przed 1-ym maja, podczas naszej Wielkanocy, odbyła się w Katowicach tajna narada przywódców polskich i niemieckich socyalistów. Było kilka gorących rozpraw, przemawiało 34 oratorów bardzo namiętnie. Szło o uregulowanie wzajemnego stosunku tych partyj. Niemieccy socyaliści domagali się od polskich, aby dla dobra proletaryatu i rewolucyi socyalnej poszli pod niemiecką komendę i stworzyli z Niemcami jedną organiczną całość; polscy obstawali przy swej autonomii. W końcu stanęło na tem, że polska partya socyalistyczna będzie tworzyła odrębną całość i posiadała własną organizacyę, której głównym celem agitacya wśród ludności polskiej. Lecz jednocześnie ta polska organizacya będzie tylko gałęzią organizacyi niemieckiej, konarem na pniu, którym jest dyrekcya socyalistyczna w Berlinie; P. P. S. przyjmuje program niemieckiej partyi i we wszystkich kwestyach ważnych uznaje ją za wyższą instancyę, a tylko szczegóły, dotyczące wewnętrznych spraw proletaryatu polskiego, rozstrzyga samodzielnie.

Tak — powtarzamy — donosi *Berliner Tageblatt*. Skoro tak postanowiono w Katowicach na tydzień przed socyalistycznymi rozruchami w Królestwie, to z pewnością były one wywołane za wiedzą i zgodą, jeżeli nie na rozkaz niemieckiej partyi socyalistycznej, jako „wyższej instancyi". Ponieważ socyaliści są kosmopolitami i znacznie wyżej stawiają swą doktrynę od względów religijnych i narodowych, przeto mogą się uważać za jedno międzynarodowe społeczeństwo i więcej zwracać uwagi na rozkazy dyrekcyi niemieckiej, niż na interesa narodu polskiego. Z ich stanowiska to zrozumiałe. Lecz jeżeli rząd socyalistyczny, rezydujący w Berlinie, chciał w tym roku silnie zaznaczyć pierwszego maja swe rewolucyjne dążności, to powinien był dać odpowiednie rozkazy wszystkim socyalistycznym „konarom", wszystkim samorządnym grupom, a już conajmniej było jego obowiązkiem nakazać socyalistom niemieckim, aby demonstracyami okazałymi zaznaczyli swą solidarność z polskimi „towarzyszami", których delegowano do rozruchów dla zadokumentowania prądu rewolucyjnego. Tymczasem, jak równocześnie donoszą dzienniki berlińskie, zostawiono niemieckim „towarzyszom" swobodę świętowania, lub pracowania pierwszego maja. Więc też, według ścisłych obliczeń, świętowała w Prusach tylko ósma część robotników, wszyscy zaś inni pracowali. W czyim więc interesie nasi socyaliści doprowadzili do rozlewu krwi polskiej?

Wilhelm II o wojnie.

Evangelische Kirchenzeitung podała przemówienie cesarza niemieckiego do rekrutów marynarki wojennej, zgromadzonych w Wilhelmshavenie. Po wstępie o doniosłości przysięgi, złożonej przez rekrutów, cesarz rzekł: „Toczy się teraz wojna narodu pogańskiego z chrześcijańskim i oto widzimy, że pogański stale dotychczas zwycięża. Nie wyprowadzajcie z tego wniosku, że Buddha jest większy od naszego Pana Jezusa, bo głównym powodem klęsk rosyjskich jest z pewnością to, iż w rosyjskiem chrześcijaństwie coś się poważnie zepsuło, nadto zaś Japończycy, lubo poganie, niezaprzeczenie posiadają wiele cnót chrześcijańskich. Pamiętajcie bowiem, że tylko dobry chrześcijanin może być dobrym żołnierzem. Niestety, także w niemieckim narodzie chrześcijaństwo się psuje, dlatego też zaczynam wątpić, czy my, Niemcy, w razie wojny, która w ogóle może nas nawiedzić, mamy jeszcze prawo prosić Boga o zwycięstwo. Japończycy są teraz takim samym biczem Bożym, jakim był Attyla, a po nim Napoleon Bonaparte. Jest naszym obowiązkiem pilnie o to się starać, aby Bóg nie miał powodu podnieść na nas takiego bicza".

Jakże prędko Wilhelm II się zmienia! Wysyłając swe wojska pod dowództwem Walderseego do Chin przeciw bokserom, przypomniał im w tym samym Wilhelmshavenie Hunnów, którzy jeńców nie brali, a opancerzoną pięść Attyla stawiał za wzór, teraz zaś z pewną odrazą o nim wspominał, jako o biczu. Co do wojen, to, wedle wiary chrześcijańskiej, pochodzą one nie z łaski Boga, ale tylko z Jego dopuszczeń i zawsze są nieszczęściem, zarówno wygrane, jak przegrane. Często też przegrane niosą narodowi zbawienie, wygrane sprowadzają nań klęski, pod któremi upada. Bo tylko sprawiedliwe wojny, a więc w obronie wiary lub ojczyzny, czyli walka ze złem może być zbożną. A właśnie siedliskiem takiego zła stały się Prusy — ojczyzna wojującej z bezbronnymi hakaty. Cesarz czuje, że w jego państwie „chrześcijaństwo się psuje" i wątpi, czy razem ze swym narodem może prosić Boga o zwycięstwo w przyszłej wojnie. Jestże pewny błogosławieństwa Bożego w wojnie, którą Prusy toczą z Polakami? Jeżeli chrześcijaństwo w Niemczech się psuje, to czy nie dlatego właśnie, że wygrane wojny wbiły ich w pychę, nauczyły ubóstwiać opancerzoną pięść, nie mieć litości, jak jej nie mieli Hunnowie? Inną drogą dochodzą narody do niezawodnej pomyślności, do trwałej, a wskazał ją Krasiński:

> Ciałom wszystkim rozdać chleba,
> Duszom wszystkim — myśli z Nieba,
> Nic nie spychać nigdy w dół,
> Lecz do coraz wyższych kół
> Iść przez drugich podnoszenie.

Korespondencye.

Wiedeń 10 maja.

(Znaczenie obrad nad nową taryfą celną.)

(y). Dziś rozpoczyna Izba poselska debatę szczegółową nad nową taryfą celną, a możliwem jest, że jeszcze w tym tygodniu ją ukończy, gdyż przewlekanie jej nie miałoby żadnego sensu. Autonomiczna taryfa celna należy bowiem do rzędu tych przedłożeń, w których absolutnie nic zmienić nie można, lecz trzeba je albo w całości przyjąć, albo odrzucić. Można co najwyżej przedsiębrać stylistyczne poprawki, np. wyrażenie „obce państwa" zastąpić wyrażeniem „zagraniczne państwa", albo np. „automobile" przerobić na „samochody" (Kraftwagen) itp. wszelako sama osnowa taryfy i wysokość ustanowionych przez nią pozycyi celnych musi pozostać niezmieniona. O tem wiedziały bardzo dobrze stronnictwa parlamentarne, skoro jednak mimo to uchwaliły postawić taryfę celną na porządku dziennym obrad, to oczywiście już z góry zdecydowane były na przyjęcie jej bez zmiany i właściwie całe kilkudniowa a bardzo ożywiona debata jeneralna przeprowadzona nad nią, była tylko krasomówczym ornamentem, mającym na celu podniesienie efektu tej, bądź co bądź bardzo doniosłej uchwały.

Korzyści, jakie przyniesie definitywne uchwalenie nowej taryfy celnej przez Radę państwa, będą znaczne. Przedewszystkiem będzie miał rząd skrępowane ręce w rokowaniach o odnowienie traktatów handlowych i zakreślone będzie miał ściśle granice, po za które w ustępstwach celnych nie wolno mu się posunąć. Nowa taryfa austryacka, podobnie jak niemiecka, ustanawia bowiem minimalne cła zbożowe, owóż dopóki była ona tylko projektem rządowym, dopóty obce rządy nie chciały uznać tych minimalnych ceł i starały się koniecznie coś z nich wytargować, skoro jednak na mocy uchwały parlamentu taryfa ta ze swemi cłami minimalnemi stanie się ustawą, w takim razie oczywiście już żadne obce państwo nie będzie mogło stawiać żądania, aby Austrya w nowych traktatach schodziła poniżej ceł minimalnych. Sfery rolnicze w Austryi nie będą zatem potrzebowały obawiać się, że najżywotniejsze ich interesa zdane są na dobrą wolę rządu.

Następnie, jak to już poprzednio zaznaczyłem, uchwalenie taryfy celnej przez parlament austryacki powinno być bardzo skutecznym hamulcem na madziarskie wybujałości separatystyczne. Nie należy bowiem zapominać o tem, że wysokie cła rolnicze w projekcie nowej taryfy celnej ustanowione zostały głównie na żądanie Węgrów, którzy w ten sposób zabezpieczyć chcieli swoje rolnictwo przed konkurencyą Rosyi. Tymczasem w razie, gdyby szowinizm radykalnych frakcyj węgierskich doprowadził istotnie do zerwania unii celnej z Austryą, to wywalczone przez pełnomocników węgierskich minimalne cła nowej taryfy zamknęłyby przedewszystkiem węgierskiemu zbożu drogę do Austryi. Dlatego też pomimo, że w Austryi antysemici i wszechniemcy krzyczą ile im sił starczy „Los von Ungarn", a na Węgrzech Koszutowcy jeszcze głośniej obwołują oderwanie się od Austryi, wytrawni politycy zarówno z tej jak i z tamtej strony Litawy wciąż jeszcze nie wierzą w możliwość rozdziału gospodarczego obu połów monarchii. Referent przedłożenia o nowej taryfie celnej, były minister handlu dr. Baernreither bardzo trafnie wyraził się, że zerwanie unii celnej między Austryą a Węgrami byłoby bezprzykładnym aktem ekonomicznego wandalizmu. Być może, że wzbogaciłoby się na tem kilku fabrykantów węgierskich, a w Austryi kilku wielkich hodowców bydła i właścicieli lasów, alež ani o tamtych nie można powiedzieć, żeby reprezentowali całe Węgry ani o tych, że reprezentują Austryę. Dziś tylko wielkie terytorya gospodarcze mogą istnieć i rozwijać się, małe zaś muszą udusić się w uściskach potężniejszych od siebie sąsiadów. Toż tak bogata Wielka Brytania uważa, że jej obszar gospodarczy jest za mały i stara się o ściste złączenie się ekonomiczne ze swemi koloniami, do tego samego dąży Francya, w Serbii i w Bułgaryi agitują za projektem stworzenia unii celnej państw bałkańskich, tylko nasza monarchia na przekór zdrowemu rozsądkowi miałaby rozbijać istniejącą od tylu lat wspólność gospodarczą. Jaką zaś katastrofą byłoby to rozbicie dla Węgier, to wykazali niezbitymi dowodami cyfrowymi ludzie tej miary co Wekerle, Matlekovics i Hieronymi, którzy na podstawie bardzo sumiennych studyów doszli do konkluzyi, że w chwili, w której nastąpi rozdział celny między Austryą a Węgrami, renta z ziemi na Węgrzech spaść musi o 30 do 35%, no, i naturalnie w tym samym stosunku obniżyć się musi wartość wszystkich posiadłości ziemskich. Może w razie uchwalenia taryfy celnej przez parlament austryacki opozycyjni politycy węgierscy zechcą zastanowić się nieco gruntowniej nad tą ewentualnością.

W końcu spodziewać się należy, że uchwalenie nowej taryfy celnej przyniesie ludności i tę korzyść, że po jej wprowadzeniu ustaną te iście monstrualne stosunki, iż w całem państwie obowiązuje waluta koronowa, a tylko państwowe urzędy celne pobierają należytości celne wciąż jeszcze wedle starej waluty guldenowej z doliczeniem 20% ażia. Że coś podobnego utrzymać się mogło przez lat trzynaście, — walutę koronową zaprowadzono bowiem jeszcze w r. 1892 — to przypisać należy chyba temu, że jak wszystko, co się robi w Austryi, tak i reformę waluty przeprowadzono tylko połowicznie. Nibyto bowiem mamy walutę złotą, a właściwie jeszcze jej nie mamy, bo jeszcze nie zaprowadzono obowiązkowych wypłat w monecie brzęczącej. Dlatego też przy pobieraniu opłat celnych zatrzymał rząd dawny system, wedle którego ośm guldenów (w złocie) równa się dwudziestu frankom czyli jednemu złotemu napoleondorowi i na tej podstawie każe sobie płacić 20% ażio, podczas gdy zresztą ośm guldenów ma wartość tylko szesnastu koron. Po wejściu w życie nowej taryfy oczywiście wszystkie cła będą już przeliczone na korony, rząd jednak już z góry postarał się o to, aby fiskus nic na tem nie stracił, lecz przeciwnie zarobił, bo podwyższenie ceł w tej nowej taryfie wynosi grubo więcej, niż pobierane dotychczas 20% ażio.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby, przemawiali pp. Zimmer, Kubr i Skaramanga, następnie min. Buquoy wskazał na rosnącą konkurencyę zamorskich państw, mianowicie Kanady i Argentyny pod względem produkcyi zboża. W ostatnich 30 latach ceny zboża tam stale spadają a przewóz okrętami potaniał. Konieczną jest ochrona zboża za pomocą ceł. Celem prawdziwego systemu ceł ochronnych, jest nie podwyższanie cen zboża, ale przedewszystkiem pewne ustalenie tych cen. Charakterystyczną cechą nowej taryfy celnej jest zaprowadzenie minimalnych cen zboża. Nowa taryfa celna zawiera niektóre podwyższone pozycye dawnej taryfy, lecz także liczne pozycye zbożowe, których poprzednia taryfa nie zawierała. Cło na bydło zostało podwyższone. Pomimo, że taryfa nowa nie we wszystkiem dorównywa ideałowi, można śmiało powiedzieć, że rolniczy jej dział wykazuje ogromne polepszenie. Minister poleca jak najszybsze przyjęcie taryfy celnej bez zmiany; taryfa ta ma bronić rodzimej produkcyi przed obcą.

Następnie Izba przyjęła pierwszą część taryfy i ustawy celnej bez zmiany. Przyjęto też wniosek posła Garapicha w sprawie importu bydła rosyjskiego i bałkańskiego.

Na końcu posiedzenia poseł Byk wniósł interpelacyę przeciw uchwale wiedeńskiej Rady miejskiej, zabraniającej rytualnego żydowskiego rzezania bydła.

Następne posiedzenie dziś o godzinie 10-ej rano.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi wojskowej przyjęto ustawę o podwodach w formie, zmienionej przez Izbę panów, i postanowiono w drodze nagłej przedłożyć ją Izbie poselskiej.

W komisyi sanitarnej p. Nowak przedłożył wynik obrad subkomitetu nad reformą ustawy aptekarskiej.

W komisyi kolejowej przewodniczący W. Schwegel powitał kierownika ministeryum kolejowego szefa sekcyi Vrbę, który podziękował, prosząc o poparcie.

Następnie p. Kaftan przedłożył wynik obrad subkomitetu w sprawie przekroczeń przy budowie kolei alpejskich, oświadczając, że część tych uchwał, z powodu ustąpienia ministra Witteka, stała się bezprzedmiotową. W głosowaniu ustawę o przekroczeniach wspomnianych przyjęto wraz z rezolucyą do rządu, żeby na przyszłość stosował się tylko do dokładnych i szczegółowych kosztorysów. Inne wnioski subkomitetu odrzucono, a ustęp o wyrażenie ministrowi kolejowemu wotum nieufności cofnięto.

---

23)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Olivieri położył mu dłoń na ramieniu i przyciągnął go ku sobie:

— Ty możesz, powinieneś stać się *kimś*, ale musisz uciec z tego tak zwanego „wielkiego świata" ze świata Donny Stefanii, który nie jest niczem innem, jak zwykłą budą, gdzie jedne i te same maryonetki grają zawsze tę samą przestarzałą komedyę. Musisz wejść w tłum; poznać serce, duszę, życie ludu, jego cierpienia i nadzieje. Tego od ciebie żądam, tego oczekuję od ciebie. Aby zaś tego dokonać, musisz być poprostu tem, czem jesteś, to jest: Franciszkiem Roero, synem twego ojca, skromnego wieśniaka, człowieka pracy, któremu zawdzięczasz swoją szlachetną i naiwną uczciwość, taką skrupulatną... prawdziwie mieszczańską; tak samo jak baronowa Stefania zawdzięcza swe zamiłowanie do intryg i swój despotyzm swoim prababkom, wielkim damom włoskim i szambelanom dworu austryackiego. Rewolucye przeszły tylko po powierzchni; zresztą nie na to je robiono, żeby zniszczyć herby, lecz na to, żeby n dać herby tym, którzy je gwałtem mieć pragnęli. Dawne przesądy nie przestały istnieć. Istnieją zawsze dwie rasy, rywalki: rasa baronowej z poczuciem władzy i twoja rasa z poczuciem poddaństwa! A chociaż zwycięstwo uśmiechać ci się będzie, wyda ci się łatwem, strona przeciwna zawsze cię ujarzmi. Donna Stefania pozostanie zawsze ta sama zawsze podobna do swojej prababki; ty zaś przestaniesz być synem swego ojca, by zostać pół-szlachcicem. Poddaństwo i uległość! Wszak sam byłeś świadkiem — jaki głuchy gniew zawrzał z powodu pojedynku nieszczęśliwego Nespoli?... jak nieprzyjaźnie występują przeciw Lulu? Stracisz niezależność mój przyjacielu! Serce twoje należeć będzie do żony, a twoje *votum* do jej męża!

Stanęli przed mieszkaniem pani Eugenii; adwokat pierwszy się zatrzymał i wskazał przyjacielowi bramę.

— To tutaj. A teraz, kiedy się tyle nagadałem, odpowiedz mi szczerze! To jeszcze stary przesąd adwokatów; mówią wiele w nadziei, iż zdołają przekonać.

Roero był dobrym z natury. Wzruszył go ten zapał, ta życzliwość przyjaciela:

— Masz słuszność. Trzeba uciekać jak wicher!

— A pamiętaj! jeśli cię Donna Stefania dogoni i zdobędzie, nic na tem nie straci, ja zaś s racę przyjaciela!

Olivieri znowu się roześmiał. Po chwili, przypomniał sobie o tem, co mówił, westchnął mimowolnie:

— Kto wie... wówczas, gdy ja szalałem... kto wie, czy to istotnie ja uciekłem, czy przeciwnie ona, Donna Stefania z rozmysłu otworzyła dłoń, by mnie wypuścić?

II.

PANI EUGENIA.

Pani Eugenia, wysoka i dobrze zbudowana, uderzała zawsze niezwykłą wytwornością w skromnej czarnej sukni i białym stojącym kołnierzyku. Przekroczyła już piąty krzyżyk; mimoto — jak utrzymywali jej przyjaciele — nigdy nie była taka piękna jak obecnie! Mocno posiwiała; wszelako siwizna nietylko jej nie szpeciła, ale owszem zdobiła ją. Gdy pani Eugenia miała lat trzydzieści, patrząc na jej cerę jasną i świeżą, rzekłbyś, że się pudruje, chcąc się wydać młodszą; za to teraz, na tle tych wspaniałych białych włosów, zebranych na czubku głowy w wielki węzeł, mieniących się połyskiem jedwabiu i kości słoniowej, tem lepiej uwydatnia się świeżość jej twarzy gładkiej, różowej, o delikatnych rysach i czarnych roztropnych oczach, uśmiechających się dobrotliwie.

— O, wiecie, ja jestem stara, bardzo stara — powtarzała nieraz młodym panienkom, które jej prawiły grzeczności, i młodzieńcom, którzy nawet potrosze zalecali się do niej. — Jestem stara, bardzo stara!

To mówiąc, gładziła swe piękne, białe włosy, zgarniając je z czoła i szyi, na którą spadały aż po ramiona, przyczem ukazuje smukłe, delikatne ręce, bez pierścionków o starannie wypielęgnowanych i błyszczących paznogciach. Włosy, ręce, mała nóżka — oto cała próżność pani Eugenii; cały zaś zbytek jej stanowiły: buciki, zrobione przez najlepszego szewca, bielizna biała jak śnieg, i mydło w najlepszym gatunku. Nadewszystko zaś świadomość, że wszystko, co posiada, sobie samej zawdzięcza, wprawiała ją w szlachetną dumę.

O! jeśli jej życie upływało spokojnie i pogodnie, nie przyszło jej to wcale tak łatwo. Urodzona z bogatych rodziców, których zrujnowały burzliwe wypadki polityczne, dzieckiem będąc, została zupełnie osierocona. To też wcześnie zaczęła pracować na chleb, niezawsze zresztą miękki, na kawałek mydła, na ładne buciki i na naftę do małej lampki, przy której świetle nadwerężała sobie oczy.

Najlepsze rodziny medyolańskie żyły z jej rodziną w bliskich stosunkach, z niektóremi z nich łączył ją nawet pewien rodzaj pokrewieństwa. Pani Eugenia pozostawała z niemi wszystkiemi na stopie przyjaźnej; mimoto nie chciała przyjmować jałmużny od nikogo pomimo próśb i nalegań ze strony krewnych i znajomych; nie żądała niczyjej pomocy ani opieki.

Mawiała zawsze, śmiejąc się:

— Włochy są wolne i niezawisłe! Moja rodzina poświęciła wszystko dla zdobycia tej wolności; obowiązkiem moim jest przeto zachować moją niezależność i bronić jej.

Zrazu uważano ją za waryatkę, nazywano ją zarozumiałą emancypantką, wyśmiewano ją i wyszydzano. Z czasem jednak, kiedy się wszyscy przekonali, że w pięknem i odważnem dziewczęciu nie ma ani krzty zarozumiałości ani pychy, że ono posiada tylko wrodzoną dumę i poczucie godności, że nie zna kaprysów ani lekkomyślności, lecz natomiast pełną jest poświęcenia nawet heroizmu, gdy się zważy, że była ona kiedyś przyzwyczajona do bogactw i wygód, to w końcu musieli jej oddać sprawiedliwość; polubili ją i wielce poważali. Zapraszano ją wszędzie i przyjmowano chętnie. Zapraszano ją na obiady, na wieczorki, na zabawy, do teatru, ale panna Eugenia przyjmowała zaproszenia jedynie na niedzielę, a przyjaciele jej ubiegali się co tygodnia o zaszczyt podejmowania jej. Nie należała ona do panien, które utyskują wiecznie na swą niedolę, nie przechwalała się swoją cnotą, nie uskarżała się na żywot, jaki pędziła dobrowolnie, o nie! Jej izdebka tylko niekiedy bywała świadkiem jej łez, które wylewała.... za matką, za swoją biedną matką. Na pozór zawsze była wesołą, rozmowną i uśmiechniętą, jak skowronek, który buja swobodnie w przestworzu, wyśpiewując ochoczo.

Pani Eugenia miała zawsze odpowiedź gotową dla tych, którzy jej objawiali swe współczucie:

— O nie! Ubóstwo nie jest żadnem nieszczęściem, gdy się jest młodą i zdrową! Owszem.... jest zatrudnieniem i rozrywką.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej sprawozdawca p. Starzyński referował „centralny dział oświaty“ P. Romańczuk żalił się, że przedłożono do sankcyi cesarskiej uchwaloną przez galicyjski Sejm ustawę o przekształceniu Rady szkolnej krajowej, przeciw której posłowie ruscy w Sejmie zaprotestowali. Mówca zażądał zwiększenia liczby urzędników Rusinów w ministerstwie oświaty i galicyjskiej Radzie szkolnej.

Minister Hartel omawiał szczegółowo kwestyę upaństwowienia okręgowych inspektorów szkolnych, zaznaczając, że ze względów finansowych stopniowo tylko można do tego przystępować. Ponieważ ustawa o Radzie szkolnej krajowej została przez większość galicyjskiego Sejmu przyjęta, a z państwowego stanowiska nie można przeciw niej uczynić zarzutu, rząd już ze względu na powagę legislatywy krajowej, musiał ją przedłożyć do sankcyi. W razie, gdyby ministrowi podano do wiadomości konkretny wypadek niesprawiedliwego, albo nieprzychylnego postępowania okręgowego inspektora szkolnego wobec szkół ruskich, nie zaniecha wdrożyć dochodzenia.

Dział powyższy przyjęto, a potem kilka tytułów budżetu ministerstwa kolei.

Wiedeń. Pod przewodnictwem prezydenta Vettera odbyła się wczoraj konferencya przewodniczących klubów, na którą przybył także minister spraw wewnętrznych. Prezydent Izby wniósł, aby ze względu na bliskie zebranie się sejmu czeskiego, bo już 18-go bm., odbywano dziennie dwa posiedzenia, tak, aby przed zebraniem się sejmu czeskiego załatwić taryfę celną, ustawę o handlu obnośnym i przedłożenie o włoskim fakultecie. Dr. Pacak wystąpił przeciwko temu, oświadczając, że nikt nie ma nic przeciwko dłuższym posiedzeniom, jednak dwa posiedzenia dziennie stwarzałyby stan anormalny. Inni przełożeni klubów przyłączyli się do stanowiska p. Pacaka i uchwalili odbywać dziennie jedno długie posiedzenie od godziny 10-tej rano do 6-tej wieczorem. Zarazem postanowiono, aby posiedzenia komisyi budżetowej w sobotę zamknięto. W końcu uchwalono, aby przedłożenie o fakultecie włoskim w Rovereto załatwić w każdym razie jeszcze przed zebraniem się sejmu czeskiego.

Wiedeń. Komitet czterech niemieckich stronnictw, złożony z pp. Derschatty, Luegera, Grossa i Bernreithera, odbył dziś w południe posiedzenie i ogłosił następujący komunikat: Komitet czterech uważa za swój obowiązek z całą stanowczością oświadczyć, że obiegające w ostatnim czasie pogłoski o kandydaturach ministeryalnych są czczym wymysłem, który gotów tylko podać w wątpliwość niezawisłość stronnictw reprezentowanych „w komitecie czterech“.

Z Tangeru.

Salisbury powiedział kiedyś, iż kwestya marokańska jest niebezpieczniejszą od tureckiej. Mówiąc to, myślał oczywiście o rywalizacyi Anglii i Francyi. Tymczasem zdaje się, że między temi mocarstwami nastąpiła w ostatnim, niedawno zawartym sojuszu, ugoda, iż Anglia oddaje Francyi Maroko, a Francya za to uznaje raz na zawsze zwierzchnictwo Anglii nad Egiptem. Hiszpania za słaba, aby módz sama ład w Maroko zaprowadzić, zdaje się Francyi nie kłaść żadnej zapory, szczególnie, że Hiszpanie osiedlają się chętnie w koloniach francuskich, w Algierze i Tunisie. Jednakże Niemcy niechętnem patrzą okiem na wpływy francuskie w Fezie i wizyta cesarza Wilhelma miała niewątpliwie na celu osłabienie ich i zaznaczenie, że Niemcy nie dozwolą na żadne skurczenie potęgi sułtana na korzyść Francyi, a przedewszystkiem, że interesa handlowe niemieckie nie mają być pod żadnym względem zagrożone. Wywóz z Maroko do Niemiec wynosi 6 milionów marek, samych migdałów za dwa i pół miliona, jaj świeżych za czterykroć sto tysięcy marek, oprócz tego oliwa, skóry, wełna i kadzidła. Niemcy obecnie do Maroko tylko za dwa miliony marek towarów wywożą, lecz chciałyby wywóz swój powiększyć, bo kraj ten np. samego cukru za cztery i pół miliona franków kupuje. Oprócz tego obawiają się Niemcy, aby Anglia w Gibraltarze, a Francya w Tangerze usadowione, nie miały zupełnie w swym ręku cieśniny i nie mogły jej w danym razie zamknąć dla statków handlowych niemieckich i odciąć jej zupełnie od kanału sueskiego. Wprawdzie handel przez kanał sueski jest zawsze jeszcze przeważnie, bo 70 procent, w rękach Anglii, która rocznie 4200 statków tą drogą przewozi, lecz zaraz po Anglii idą Niemcy z 16 procentami, a potem dopiero Francya z 7 procentami. Kongres pangermański, odbyty rok temu w Esslingen, wysłał do kanclerza Bülowa rezolucyę, proszącą go o wzmocnienie wpływów niemieckich w Maroko i zaznaczył zarazem, że Niemcy nie powinny pozwolić na zmianę stanu rzeczy w Maroko na korzyść Francyi, a w razie podziału zachodnią część zabrać powinny.

Sądzimy, że wobec uwagi całej Europy, obecnie na ten kraj zwróconej, zajmie naszych czytelników to co o nim napisł w *Dzienniku Poznańskim* p. K. Skórzewski, który odbył po tym kraju podróż naukową w licznem towarzystwie.

Zachwycaliśmy się — pisze p. Skórzewski — pięknemi zabytkami sztuki maurytańskiej w starożytnem Toledo, podziwialiśmy drugi po Mecce największy meczet na świecie w Kordobie, byliśmy upojeni pięknością wspaniałej Alhambry, zapragnęliśmy przeto zobaczyć kraj, z którego wtargnęli do półwyspu iberyjskiego dzielni Maurowie, aby na nim stworzyć w krótkim czasie tak wysoką cywilizacyę.

Statek wychodzi z Gibraltaru przed południem; już jesteśmy w cieśninie tylko 18 kilometrów szerokiej, gdzie sobie dają pocałunek Afryka z Europą, murzyn z białolicą. Skała Gibraltaru stoi na języku 7 i pół kilometra długim i przecięciowo jeden kilometr szerokim, wysuniętym zupełnie prostopadle od lądu na południe ku Afryce. Skała sama jest tylko 4 i pół kilometra długą i przeciętnie 400 metrów wysoką i ma formę wzniosłego sarkofagu, stojącego w morzu, ku Europie trochę węższego, a zniżającego się ku Afryce. Sarkofag godny wielkiego rzeźbiarza natury. Jeżeli Bóg polecił któremu ze swych rzeźbiarzy aniołów wykroić cudowny kształt Europy, tego prawdziwego cacka geograficznego ze wszystkiemi półwyspami, zatokami, cieśninami, portami i fiordami, to mu prawdopodobnie pozwolił ułożyć się w tem miejscu do wiecznego spoczynku i zbudować sobie ten wspaniały sarkofag. Wobec niego nawet piramidy obrabowane ze swych mumii i odarte z dawnej polerowanej szaty z granitu, wstydzić się muszą jako zbyt młode i sprofanowane ręką drapieżnych najeźdzców.

Mijamy stacyę telegraficzną bez drutu na najbardziej południowym przylądku Hiszpanii i zbliżamy się do Afryki, rozpoznajemy już szczegóły na brzegu afrykańskim, pragniemy widzieć lasy palmowe, a tu nagie, skaliste wzgórza nas witają. Tanger rozpościera się amfiteatralnie nad obszerną zatoką, a wszystkie domy wapnem na biało malowane, wyglądają w słońcu afrykańskiem jeszcze bielsze i czystsze i nie zdradzają, iż w nich tyle wschodniego brudu się mieści. Nad miastem góruje mała twierdza, działami najeżona. Wszystko białości kredy, tak, iż Francuzi nadali miastu przydomek „la blanche“. Nagle widzimy kilkanaście łodzi, odbijających od brzegu z jakimś dziwnym pośpiechem, gwałtownemi ruchami i strasznym krzykiem wioślarzy. Sądziłby można, iż jakie nieszczęście komu zagraża. Łodzie zbliżają się z coraz większym hałasem, widzimy w nich postacie najrozmaitszych kolorów skóry, bądź to na pół nagie, bądź też malowniczo po wschodniemu ubrane. Od razu w jednej chwili cała ta zgraja jest na naszym statku i zabiera się prawem silniejszego do naszych kufrów i pakietów, krzycząc na nas jakimś strasznym językiem.

Przebijają w mowie tej głównie twarde tony: chu, che, cha, chra, chru, chro, chry, wymawiane jak najgłębiej z krtani. Arabski to język, szczycący się tylu poezyami i uczonemi dziełami. Jest to język pustyni, gdzie ucho nie usposabia się muzykalnie ani wesołym szmerem ruczaju, ani słodkim szeptem drzew, ani też poetycznym gwarem ptaków. Tam tylko szakale całą noc wyć umieją, lub wiatry pustynne groźnie zawodzą po falistych wydmach piaszczystych.

Język arabski w ustach Beduina brzmi twardo, dziko i groźnie, a nawet usteczka pięknej Arabki nie są zdolne nadać wiele słodyczy owym niezliczonym ch i chr. To arabskie twarde ch, Francuzom i Włochom nieznane, przeszło z arabskiego także i do hiszpańskiego i szpeci ten zresztą piękny język kastylski.

Już przy wyjeździe z Gibraltaru znalazł się na statku wspaniały Arab z turbanem na głowie i z gołemi od kolan nogami. Stał się teraz naszym zbawcą, gdyż widząc bezsilną obronę naszych kufrów, oznajmił nam po hiszpańsku, że nas dostawi do hotelu i że mamy mu zaufać. W postawie jego było tyle dumy i godności, że nawet w mniej trudnem położeniu bylibyśmy się na jego łaskę zdali. Na znak dany przez niego byliśmy w kilkanaście sekund razem z naszymi kuframi na łodzi, podani przez silne ręce Arabów, jak pakiety, wśród zgiełku nie do opisania. Na spokojnem morzu łódź, pchana silnemi muszkułami Arabów, prawie lotem ptaka dobiła do mola. Wśród tej jazdy oświadczył nam Arab, iż się nazywa Kara Mustafa i chętnie nam posłuży za przewodnika w Tangerze. Z rozkoszą w sercu powierzyliśmy dalsze losy nasze w ręce męża o tak historycznem nazwisku, mając niezłomną nadzieję, iż nie będzie się chciał mścić na nas, Polakach, za klęskę, zadaną imiennikowi jego przez Sobieskiego pod Wiedniem. W czasie formalności celnych na molo mieliśmy sposobność podziwiać sterczącą nad zatoką morską fortecę, najeżoną przestarzałemi armatami, i żołnierzy sułtańskich w fezach na głowie, w niebieskich mundurkach żakietowych, w niebieskich spodniach aż do kolan i z nagiemi od kolan nogami. Poważni urzędnicy celni z turbanami na głowach i pięknemi apostolskiemi brodami zadowolnili się słabem uchyleniem wieka naszych kufrów. O paszport nikt się nie pyta w tem najdespotyczniejszem na świecie państwie.

Orszak nasz, składający się z kilkunastu ludzi z kuframi na głowach, wyrusza wreszcie do hotelu, gdzie w kilka minut po przebyciu ciasnych, krętych i stromych ulic przybywamy. Nie wielki Continental hotel w angielskich rękach z na pół hiszpańską i na pół arabską usługą jest wzorowo czysto utrzymany, a kuchnia w nim tak wyśmienita, iż 99 procent hoteli europejskich mogłoby tam iść w naukę. Dają nam pokój obszerny z widokiem na morze za skromną cenę 13 marek dziennej pensyi za osobę. Przebrawszy się prędko w lekkie rzeczy, schodzimy na dół przed hotel i tu spotykamy już naszego znajomego Niemca z Gdańska w zatargu z miejscową ludnością. Widzimy doskakującą do niego murzynkę z kamieniem w ręku i wygrażającą mu za to, iż aparat fotograficzny na nią skierował, bo portretowanie jest przecież koranem surowo wzbronione. Szkoda, iż nie udało mu się schwycić jej obrazka, bo była dziwnie ciekawym typem. Silnie zbudowana i wysoka, ramiona i nogi kształtne, lecz czarne, jak heban, twarz trochę uszlachetniona przymieszką krwi arabskiej, lecz niezmiernie znamienna. Czoło niskie i cofające się, włos bujny, kruczy i kędzierzawy, nos szeroki, usta mocno wywinięte, a w nich zęby białe, jak śnieg, lecz wielkości zębów końskich. Regierungsrath się wystraszył i aparat fotograficzny skierował na grupę Arabów, lecz i ci czemprędzej uciekli, więcej ze śmiechem, niż z oburzeniem.

Wkrótce znalazł się przy nas Mustafa, którego już z wdzięcznością witaliśmy jako opiekuna; udaliśmy się z nim stromemi ulicami i po bruku z małych śpiczastych kamieni złożonym do wyższej części miasta, tak zwanej kazba, zamieszkałej przez muzułmanów.

W niej się mieszczą gmachy rządowe, pałacyk sułtana, dom gubernatora i więzienie. W pałacu gubernatora wpuszczają panie do haremu, aby się panie gubernatorowe zanadto nie nudziły.

Dwie stare, brzydkie i czarne niewolnice zabawiały mnie w czasie tego uśmiechami swych szerokich ust, ozdobionych zębami od starości żółtemi.

W więzieniach tutejszych obchodzą się w sposób okrutny z więźniami; nacinanie dłoni nożem i sypanie saletry w te rany, należy do łagodnych kar także i odrywanie małych pasów skóry z ciała nie jest jeszcze karą najcięższą, bo wielkim złoczyńcom ucinają uszy, ręce lub nogi, albo wykłuwają jedno oko. W więzieniach przystępnych dla publiczności nie widzi się jednakże tych okrucieństw, przeciwnie więźniowie zajęci są ręcznemi robotami i przez kraty ofiarują je na sprzedaż.

Po długim, mozolnym spacerze w ulicach kazby, zeszliśmy do więcej ożywionego i handlowego dolnego miasta, do tak zwanej ulicy chrześcijan, w której główny ruch uliczny się ześrodkowuje. Wybrawszy wygodne miejsce przed kawiarnią francuską, obserwowaliśmy przy filiżance (po arabsku findżan) mokki życie uliczne, które siedzący przy nas Mustafa nam objaśniał. Kalejdoskop przesuwający się tu przed oczyma jest jednym z najwięcej interesujących na całym świecie, nigdzie świat muzułmański nie występuje w takiej pierwotności, dzikości i rozmaitości. W Egipcie, w Syryi lub Palestynie życie uliczne ani w piątej części nie jest tak zajmującem.

Wojna rosyjsko-japońska.

Paryż. Do *Petit Journal* donoszą z Saigonu pod datą 9 maja: „Eskadrę Niebogatowa widziano dziś o świcie w oddaleniu 20 mil od wybrzeży koło przylądka St. Jaques. Eskadra gotowała się do wjechania w górę rzeki aż do Saigonu, gdzie spodziewała się znaleźć wiadomości w sprawie połączenia się z Rożestwienskim i zaopatrzyć się w żywność. Jednakowoż jeszcze na otwartem morzu spotkała okręt wywiadowczy Rożestwienskiego, który zawiadomił ją o objawionem przez rząd francuski życzeniu, aby połączenie się obu flot nastąpiło poza obrębem indochińskich wód. Wobec tego odjechał Niebogatow na pełne morze, by połączyć się z Rożestwienskim, który, jak się zdaje, czeka na niego u wybrzeży Annamu.

Paryż. Z Sajgonu donoszą, że we wtorek o godz. 12 m. 15 w południe pomocnicze krążowniki eskadry Rożestwienskiego „Rion“ i „Zemoneg“ pojawiły się i stanęły w odległości paru mil morskich od przylądka St. Jacques, oczekując na eskadrę Niebogatowa; na wezwanie jednakże gubernatora kochinchińskiego odpłynęły. Na pokładzie ich znajdowała się bardzo liczna załoga. Eskadra rosyjska jest zaopatrzona w tytoń, cygara i środki żywności. Jest bardzo prawdopodobnem, że Niebogatow już minął St. Jacques. Rosyjski okręt szpitalny „Kostroma“ prawdopodobnie odpłynie stąd pojutrze.

Tokio. Aresztowano tu pod zarzutem szpiegostwa pewnego poważanego Francuza, nazwiskiem Bugouin i jego pasierba, angielskiego poddanego, Stranga.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Sprawa bezrobocia szkolnego poruszoną została znowu przez „Związek unarodowienia szkół“, który onegdaj wydał odezwę, głoszącą, że w chwili obecnej trzeba bardziej, niż kiedykolwiek wytrwać w walce. Odezwa kończy się apostrofą: „Rodzicom nie wolno marzyć o powrocie młodzieży do szkół rządowych, nie wolno składać egzaminów, na które rząd łaskawie po wakacyach pozwolił, nie wolno wnosić próśb o przyjęcie nowych uczniów, w miejsce tych, którzy opuścili szkoły. Umiejmy wytrwać w czynie, a nietylko w bezwzględnej uległości, w jakiej trwaliśmy od lat 40“.

Warszawa. Z Kowna nadchodzi bardzo radosna wiadomość. Oto po raz pierwszy od lat 41, bo od roku 1864, odbyła się procesya na Wielkanoc poza murami kościoła. Procesya ta w nieopisany sposób wzruszyła niezliczone tłumy ludności.

Galicyjska Kasa oszczędności.

Na odbytem wczoraj walnem zgromadzeniu Towarzystwa gal. Kasy oszczędności przedłożył przedewszystkiem pan E. Pierożyński imieniem komisyi rewizyjnej sprawozdanie z zamknięcia rachunków. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że liczba klientów Kasy wzrasta stale. W roku ubiegłym wynosiła ona przeszło 210.000, a suma wkładek przekroczyła 77 milionów koron. Pożyczek hipotecznych na dobra i realności ma Kasa oszczędności teraz na przeszło 41 milionów koron. Przedsiębiorstwa kopalniane reprezentują w bilansie za rok 1904 kwotę 11,407.000 koron. Niedobór w tej rubryce w roku zeszłym wynosił około 700.000 koron. Dzisiaj stan tej rubryki jest o wiele lepszy, ponieważ dzienna produkcya ropy wynosi 30 wagonów, podczas gdy w zeszłym roku wynosiła ona mało co więcej nad 5 wagonów dziennie. Obrót ogólny Kasy wynosił w ubiegłym roku 390 milionów koron.

P. Riedl oświadcza, że obawą go przejmuje pogarszanie się ciągłe przedsiębiorstw kopalnianych Kasy oszczędności, objętych po Spółce Szczepanowski, Odrzywolski i Wolski. Jeżeli tak dalej iść będzie, to Kasa nigdy nie wyleczy ran jej zadanych przez ową Spółkę i poprzedni zarząd.

Pan Agopsowicz nie podziela tych obaw. Sądzi właśnie, że teraz, gdy w kopalniach Kasy w Borysławiu wybuchła obficie ropa, powinna dyrekcya postarać się o sprzedanie swych przedsiębiorstw naftowych i o zupełne wycofanie się z interesu naftowego. W tym celu stawia mówca wniosek, aby dyrekcya w ciągu roku bądź sprzedała swoje kopalnie, bądź utworzyła dla nich akcyjne Towarzystwo, i jemu je odstąpiła.

Pan Kędzierski popiera gorąco wniosek p. Agopsowicza. Obliczył on, że koszta kopalń naftowych w Borysławiu wynosiły w roku zeszłym około 90 milionów k., a że wszystkie te kopalnie razem wzięte sprzedały produktów za 52 miliony koron, razem więc producenci naftowi w Borysławiu stracili w roku zeszłym około 40 milionów kor. Otóż do przedsiębiorstw tak ryzykownych nie powinna należeć Kasa oszczędności, mówca jednak mniema, że roczny termin, oznaczony we wniosku pana Agopsowicza jest za krótki.

P. Syroczyński sądzi, że cyfry p. Kędzierskiego są zbyt pessymistyczne i zaleca nie zrażać się niemi. Uważa on całą tę dyskusyę o naftowych przedsiębiorstwach Gal. kasy oszczędności za szkodliwą. Na publicznych zgromadzeniach nie należy takich dyskusyi prowadzić.

Pan Riedl stawia wniosek, aby zwołać poufne zgromadzenie członków Towarzystwa i na niem swobodnie dyskusyę przeprowadzić.

Baron Romaszkan uważa, że jednoroczny termin jest za krótki, i żąda, aby Dyrekcyi tym terminem nie wiązać rąk.

Pan Agopsowicz zgadza się na półtoraroczny termin.

Dyrektor Steczkowski zapewnia, że Dyrekcya Kasy stara się usilnie sprzedać swoje kopalnie naftowe, ale to właśnie najgorzej, że ci, którzy mogliby je kupić, wiedzą o tem, że Dyrekcya Kasy chce owe kopalnie sprzedać. Z tego powodu starają się wyzyskać sytuacyę do ostatnich granic. Tymczasem Kasa nie może przecie wyrzekać się włożonych w ten interes naftowy milionów. Według bilansu, interes ten reprezentuje z końcem grudnia 1904 r. kwotę 11,407.000 koron. Za byle co takiego interesu sprzedać przecież Dyrekcya nie może. Co się zaś tyczy Towarzystwa akcyjnego, to rezultat byłby tylko ten, że Towarzystwo to płaciłoby 22% podatku od dochodu, którego Kasa nie płaci, a więc, że niedobory Kasy z interesów naftowych zwiększyłyby się o całą wysokość tego podatku.

Przystąpiono do głosowania i uchwalono wniosek p. Agopsowicza co do półtorarocznego terminu sprzedaży, a wniosek p. Riedla co do poufnego zgromadzenia odrzucono.

Nastąpiła dyskusya nad zmianami w statucie Kasy w celu założenia przy Kasie oszczędności oddziału zastawniczego.

Panowie: Ciuchciński, Gubrynowicz i Riedl energicznie wystąpili przeciw tej propozycyi, a to z powodu, że Lwów dąży do założenia miejskiego zakładu zastawniczego, więc zakład zastawniczy gal. Kasy oszczędności tworzyłby konkurencyę dla przyszłego miejskiego zakładu. Wywody ich odparto argumentem, że jeżeli jest prawdą, iż ludność uboga Lwowa gwałtem potrzebuje przyzwoitego a taniego zakładu zastawniczego, to nie wypada czekać na ten zakład, zanim go Lwów ufunduje.

Większością 16 głosów przeciw 10 uchwalono odpowiednią zmianę statutu, tak, aby Kasa oszczędności mogła założyć zakład zastawniczy na precyoza i papiery wartościowe.

W końcu uchwalono prosić Sejm o podwyższenie gwarancyi kraju z 80 na 90 milionów koron i wybrano na członków Towarzystwa następujących panów: Jakóba Bajsera, Antoniego Bogdanowicza, Władysława Bińąskiego, Stanisława Ciuchcińskiego, dr. Stanisława Bobreckiego, Stanisława Dydyńskiego, dr. Korola, M. Engla, dr. Henryka Kolischera, Władysława Kraińskiego, ks. Andrzeja Lubomirskiego, Jana Ludwiga, dr. Henryka Maksa, dr. Władysława Ochenkowskiego, x. Ludwika Ollendra, Stefana Sękowskiego, Wacława Smakowskiego.

Do wydziału weszli pp.: Dr. Pająk Józef, Sklepiński Karol, dr. Stroynowski Edward i Winiarz Ludwik.

Na tem zakończono obrady.

Towarzystwo urzędników prywatnych.

Lwów 11 maja.

Na wstępie wczorajszych obrad delegatów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych przedstawił p. Dołżycki, imieniem komisyi statutowej szereg wniosków: 1) komisya przyjęła do wiadomości modyfikacye zmiany statutu, poczynione przez wydział centralny i ministerstwo spraw wewnętrznych, 2) komisya proponuje odesłanie wszystkich wniosków oddziałowych wydziałowi centralnemu do rozpatrzenia i przyjęcia z odpowiednią rezolucyą przed następnem walnem zgromadzeniem delegatów. Z tych wniosków ważniejszymi są: a) oddziału złoczowskiego, żądające, by prawo poboru renty na starość przysługiwało starym członkom po 40 latach należenia do Towarzystwa, bez względu na wiek; b) oddziału krakowskiego, aby składki starych członków na rzecz funduszu pogrzebowego zostały zrównane z opłatami członków nowo przystępujących; c) wniosek p. Polaszka, aby wogóle opłaty wszystkich starych członków zostały zrównane z opłatami nowych członków. Wnioski powyższe omawiano obszernie, poczem w myśl wywodów referenta poruczono je wydziałowi centralnemu do rozpatrzenia.

Uchwalono również uznać komisyę statutową za nieustającą na przeciąg lat sześciu, a uwagi członków co do zmiany statutu mogą być nadsyłane wydziałowi centralnemu.

Następnie referent p. Holzer przedstawił wniosek komisyi weryfikacyjnej, aby wybory wszystkich delegatów uznać za ważne, co uchwalono.

Przystąpiono do wyboru wydziału centralnego na lat sześć. Przez aklamacyę wybrano prezesem Zdzisława hr. Tarnowskiego, a zastępcami pp.: Franciszka Szczerbickiego i Józefa Padewskiego.

Następnie rozpatrywano wniesione prośby o wsparcia, oraz przyznanie posagów z fundacyi imienia śp. Stefana hr. Zamoyskiego i stypendyów z fundacyi im. śp. Antoniego Rogala Zawadzkiego.

Posagi w kwocie po 400 kor. nadano p. Zofii Sokołowskiej i p. Maryi Błotnickiej. Z tej samej fundacyi nadane już w r. 1902 posagi po 400 kor. uchwalono wypłacić doszłym już do pełnoletności pp. Helenie Franczykowskiej i Maryi Wrężlewiczównej. Stypendya po 160 kor. otrzymali: Ant. Chandler i Stan. Żukiewicz, sieroty po członkach.

Dyr. p. Bal zawiadomił zgromadzonych, że wprowadzoną już została w życie fundacya stypendyjna dla sierót po członkach im. Andrz. hr. Potockiego i że Anna z hr. Dzieduszyckich Suchodolska ofiarowała 10.000 kor. na fundusz stypen. dla sierót, który będzie wprowadzony po jej śmierci.

P. Siergiejewicz referował sprawę otwarcia bursy im. Jerzego hr. Dunin Borkowskiego dla synów urzędników prywatnych. Wydział centralny ma tę bursę otworzyć w jesieni br. Miejsc płatnych (najwyżej po 40 koron miesięcznie) ma być 30, dwa bezpłatne i kilka za połowę ceny. Na koszta otwarcia tej bursy we Lwowie, której fundusz zakładowy wynosi obecnie 21.242 kor., ma wydział centralny przeznaczyć 3.000 kor. Gdyby bursa rozwijała się pomyślnie we Lwowie, założyć ma wydział za parę lat drugą bursę w Krakowie.

Wnioski referenta uchwalono i na tem o godz. 4 popołudniu zamknięto obrady.

Mały feljeton.

SKOWRONEK.

(Z wiosennych dni).

Frunął z pod czarnej skiby ochoczo w przestworze.
Żaglami drobnych skrzydeł mknie w powietrznej [fali
Coraz wyżej i wyżej! Ledwie dojrzeć w dali
Jak zawisnął, gdzie niebios błękitnieje morze,
I plamką na tle jasnych obłoków się chwieje....
Wpatrzony w łan, co pasmem nieprzerwanie długiem
Ciągnie się srebrno-lśniącym zaorany pługiem,
Wydzwania pieśń wesela, — lepszych dni nadzieje

Płyną pienia pochwalne przed Tron Stwórcy świata
I budząc mocą dźwięków obłoczne regiony
Hymn radości roznoszą ponad ziemskie niwy,
Gdzie śnią ukryte skarby, — przyszłe pracy plony...
Pieśń dzwoni i w głąb duszy wędrowca dolata;
I śpiewak i wędrowiec czuje się szczęśliwy....

Szcz....

KRONIKA.

Lwów 11 maja.

Audyencya. Kontradmirał Pietruski był wczoraj u Cesarza na audyencyi, aby z polecenia sułtana wyrazić Cesarzowi podziękowanie za wysłanie eskadry austro węgierskiej na wody tureckie.

Odznaczenie. Pan Ludwik Górski, prezes warszawskiego Tow. kredytowego ziemskiego, otrzymał od Ojca św. wielką wstęgę orderu Piusa [illegible]

Mianowania i przeniesienia. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł radców sądowych: Juliana Sielskiego z Sokala do Lwowa, Józefa Sokala ze Stanisławowa do Lwowa, dra Włodzimierza Kozickiego w Samborze, Józefa Wajdowicza w Złoczowie, Wilhelma Jonasa w Stryju, wszystkich trzech do Lwowa, Teofila Gielitowicza z Brzozowa do Stanisławowa, Benjamina Schwarza z Brzeżan do Przemyśla, Włodzimierza Gable w Mielnicy, a Juliusza Kulczyckiego z Delatyna do Stanisławowa, Stanisława Dulewskiego z Sanoka do Stryja, dra Adolfa Münza z Stanisławowa do Lwowa.

Radzcami sądu krajowego zostali zamianowani sekretarze sądowi: Włodzimierz Zagadłowicz we Lwowie dla Lwowa, Antoni Kosiński w Kołomyi dla Sanoka, Jacek Żybowski w Złoczowie dla Złoczowa.

Komitet redakcyjny zbiorowej książki, którą pod tytułem *Słowem i Czynem* wydać zamierza Czytelnia kobiet we Lwowie, przeznaczając dochód na cele filantropijne i narodowe, uprasza wszystkich autorów i autorki, którzy, bądź otrzymali zaproszenia osobne, bądź też z powodu niedokładnych adresów zaproszeń tych otrzymać nie mogli, aby raczyli nadesłać swe prace do 25 maja b. r. na ręce redaktorki p. Anny Neumanowej, Lwów, ul. Wronowskich nr. 11a. Utwory swe nadesłali dotychczas: Eliza Orzeszkowa, Kazimierz Chłędowski, Deotyma, Adam Krechowiecki, dr. Gargas i i.

Skarga na Austryę. *Nowoje Wremia* występuje z zarzutem przeciwko Austryi, że daje przytułek w pobliżu granicy rosyjskiej, mianowicie we Lwowie i Czerniowcach, ludziom, którzy otwarcie propagują rewolucyę w Rosyi. Zarzut ten powstał z powodu, iż wychodzi we Lwowie czasopismo w języku rusińskim *Prawda*, które jest organem „ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej“. W tej samej drukarni, gdzie to pismo, drukują się również liczne proklamacye „rewolucyjnej partyi ukraińskiej“, niecenzuralne w Rosyi.

Charakteryzując działalność tej partyi, *Nowoje Wremia* pisze: „Z małoruskich wydawnictw rewolucyjnych ostatniego czasu pokazuje się, że pośród rewolucyonistów małoruskich w 1896—97 r. nastąpił rozdział: jedni po dawnemu pozostali w związku z rewolucyonistami rosyjskimi, jako frakcya rosyjskiej partyi rewolucyjnej, drudzy zaś, utworzywszy partyę ukraińską, drukującą swe wydawnictwa we Lwowie i w Czerniowcach, oświadczyli, że nie chcą być w taborach rewolucyonistów rosyjskich. Ta ukraińska partya rewolucyjna wydała niedawno broszurę p. t. „Sprawa inteligencyi ukraińskiej“, w której wyłuszcza szczegółowo swój program, ujmując go w dziesięciu punktach. Pierwszy punkt nawołuje do utworzenia Ukrainy-republiki od Karpat do Kaukazu; drugi opiewa, że wszyscy ludzie są braćmi, lecz Rosyan nie można uważać za braci, bo to wrogowie małoruskiego narodu; trzeci wyraża zasadę: „Ukraina dla Ukrainy“; czwarty nakazuje pielęgnować mowę małoruską, jako skarb narodowy; piąty zakazuje żenić się z Rosyankami itd.

Jak wielką musiała być panika w dniu 1 maja w Warszawie dowodzi najlepiej fakt, że wszelki prawie ruch na ulicach został wstrzymany. Dochód tramwajów wyniósł w tym dniu tylko 77 rubli, podczas kiedy przeciętny ich dochód dzienny waha się między 3 a 4 tysiącami rubli.

Związek rolniczy. W poniedziałek dnia 15 maja o godz. 8mej wieczorem odbędzie się w sali hotelu Francuskiego zebranie Związku rolniczego. Zebranie zagają: prof. J. Pomorski i dyrektor T. Adamski na temat: „Dotychczasowa działalność rolnicza Towarzystwa Kółek rolniczych i jej przyszłe kierunki“.

Ze Stanisławowa donoszą nam, że tamtejsza „Czytelnia naukowa“ urządza dnia 14go b. m. trzecią konferencyę literacką, w której dr. Teodor Seidler mówić będzie o idei przewodniej Fausta, zaś dr. Kazimierz Jarecki mówić będzie o kobiecie w poezyi Słowackiego.

Ignacy Friedman, którego koncert, urządzony we Lwowie zeszłego miesiąca, cieszył się tak niebywałem powodzeniem, koncertował obecnie w Londynie, gdzie grał dwukrotnie w sali Bechsteina z ogromnym sukcesem. W tej chwili artysta bawi w Paryżu, dokąd wprost z Londynu przyjechał na zaproszenie księstwa Radziwiłłów, którzy zajęli się urządzeniem artyście koncertu. Sukcess Friedmana za granicą powitają wielbiciele i wielbicielki talentu jego we Lwowie z tem większą radością, gdy się dowiedzą, że pani Anna Niementowska zaangażowała pana Friedmana od września b. r. dla swej szkoły muzycznej, w której Friedman obejmie najwyższy kurs gry fortepianowej.

Pani Niementowska nie szczędzi trudu i kosztów, byle tylko szkołę swą postawić na stopniu pierwszorzędnej artystycznej instytucyi. W tym celu zaangażowała dla swej szkoły długoletnią uczenicę, a obecnie asystentkę szkoły profesora Teodora Leszetyckiego, pannę Natalię Loewenhof, która z dniem 15 maja b. r. obejmuje kurs przygotowawczy celem przygotowania uczni do lekcyi z profesorem Friedmanem. Kurs ten potrwa od 15-go maja do 30 czerwca. P. Loewenhof od września b. r. zaangażowaną została na stałe dla szkoły pani Niementowskiej.

P. Niementowska przenosi swą szkołę z 1-szym września b. r. na ulicę Kilińskiego l. 1, II piętro, gdzie już obecnie przyjmuje zgłoszenia i udziela wszelkich informacyi dla chcących korzystać z kursu przygotowawczego. Godziny informacyjne we wtorek, czwartek i sobotę od 9-tej do 1-szej przed południem.

„Czy pan był karany?“ To pytanie, które sprawiało nieraz tyle kłopotów świadkom podczas rozpraw sądowych, ma odtąd zniknąć. Mianowicie ministerstwo sprawiedliwości uznało, że to jest niepotrzebne kompromitowanie ludzi i narażanie ich niewinnie nieraz na złamanie całego życia. Natomiast oskarżonych ma się i nadal wypytywać o poprzednie kary, ale ponieważ wedle ustawy oskarżony nie jest obowiązany mówić prawdy, więc i to postanowienie ma platoniczną wartość.

Konkurs. Wydział powiatowy w Samborze rozpisuje konkurs na sporządzenie planów rekonstrukcyi głównego budynku tejże Rady. Nagrody konkursowe są trzy: 300, 200 i 100 koron.

Prośba do publiczności. Lwowscy majstrowie krawieccy wydali list otwarty do publiczności, w którym ją proszą, aby nie kupowała ubrań w magazynach wiedeńskiej konfekcyi, lecz zatrzymała się z zakupieniem aż do chwili, kiedy robotnicy wrócą do pracy, co już niezawodnie nastąpi za dni kilka.

Z dziedziny pięknych czynów. Z Przemyśla nam piszą: Dziewiętnastego kwietnia byliśmy przytomni pięknej uroczystości, na chwałę Bożą, a zgodę ludzi dobrej woli! — Pp. Szczepańscy, właściciele Laszek, wybudowali kaplicę łacińską pod wezwaniem ś-go Wojciecha. W ołtarzu Matka Boska Częstochowska, witraże: św. Wojciech, św. Stanisław Kostka z fabryki krakowskiej, śliczne, artystyczne! — a wszystko takie nasze!

Wskrzeszono dawną kaplicę zwalonego zamczyska, na którego ruinie opasanej szańcami oblanemi wodą, stoi dwór teraźniejszy. Przechowano dawny kamień z relikwią, ornaty, mszały z XVII wieku (złożone jako depozyt zamkowy w cerkwi miejscowej). — Niegdyś Królewszczyzna, do której należała cała okolica broniła się tam napadom pogaństwa, osada ta Laszą została sprzedaną po austryackim zaborze. Zamek runął — zabrakło kaplicy — a gdy do odległej parafii przydzielono łacinników, w miejscowej cerkwi bratniego obrządku rit. gr. modlili się wspólnie i przyjmowali Sakramenta. — Dziś z radością zgromadzili się łacinnicy Laszek, Podlisek, Wiszenki itd. we własnej kaplicy. Dwóch kanoników poświęciło kaplicę, odprawiło Mszę św., opowiadało, komunikowało, a miejscowy pleban rit. gr. przybył z procesyą bractwa cerkiewnego i przedniejszymi z gromady, zanosząc wspólnie modły do Boga o zgodę i śpiewając: „św. Boże!" na cześć Boga i pokój ludziom dobrej woli!

Kursa rolnicze przy szkołach ludowych. Rada powiatowa buczacka uchwaliła na posiedzeniu dnia 4 b. m. wstawić stale pewną kwotę do swego budżetu na systematyczne tworzenie kursów rolniczych przy szkołach ludowych, ewentualnie na zasiłki dla nauczycieli, którzyby pragnęli pogłębić swą wiedzę w kierunku rolniczym, by mógł później w szkole ludowej skuteczniej działać.

Bilety do jazdy zeszytowe. Z dniem 1-go czerwca b. r. zaprowadza kolej nowy wykaz biletów zeszytowych do jazdy na liniach kolei austryackich, węgierskich, niemieckich, holenderskich, belgijskich, francuskich, włoskich, rumuńskich, serbskich, bułgarskich, oryentalnych, szwajcarskich, szwedzkich, norwegskich, duńskich i finlandzkich, jakoteż na bośniacko-hercogowińskich kolejach państwowych.

Zamówienia na bilety do jazdy zestawiane w zeszyty przyjmują, pośredniczące przy ich nabyciu, wszystkie stacye c. k. austryackich kolei państwowych.

Przy zamówieniu należy złożyć od każdego zeszytu zadatek w kwocie 8 marki, które zostaną wliczone do ceny biletu. Złożony zadatek przepada, jeżeli zeszyt nie zostanie podjęty w przeciągu 14 dni, licząc od pierwszego dnia ważności zeszytu.

Bilety do jazdy zestawiane w zeszyty wydaje się tak na jazd okrężnych, jakoteż dla podróży tam i napowrót tą samą drogą, jeżeli cała długość drogi wymienionej w kartach do jazdy wynosi najmniej 600 kilometrów.

Linie łączące, dla których się osobnych biletów do zeszytów nie wstawia, uwzględnia się tylko pod tym warunkiem, jeżeli liczba kilometrów tychże linii nie jest większą, aniżeli połowa sumy wszystkich kilometrów przypadających na zapłaconej linii biletów zeszytowych.

Bilet zeszytowy na przestrzeń od 600 km. do 2000 km. jest ważnym, wliczywszy dzień ostemplowania przez przeciąg 45 dni, na przestrzeń zaś od 2001 km. do 3000 km. przez 60 dni, a na przestrzeń ponad 3000 km. przez 90 dni.

Bilety zeszytowe na przestrzeń co najmniej 300 km. wydaje się tylko dla rzeczywistej jazdy okrężnej i to tylko dla ruchu bezpośredniego pomiędzy c. k. austryackiemi kolejami państwowemi, a c. k. uprz. Tow. kolei południowej.

Bilety zeszytowe upoważniają w ogólności do używania wszystkich pociągów, posiadających według rozkładu jazdy odpowiednie klasy. Przy użyciu jednak pociągów ekspresowych i luksusowych opłaca się dodatkowe należytości zawarte w osobnych taryfach. Na liniach ck. austr. i kr. węgierskich kolei państwowych bilety zeszytowe III klasy ważne są tylko do pociągów osobowych, a do pospiesznych tylko za dopłatą, o ile na biletach bezpośrednich nie jest wyraźnie inne postanowienie.

Na podstawie biletów zeszytowych można począć jazdę bez żadnych formalności na każdej początkowej lub końcowej stacyi poszczególnych biletów, lub też w stacyach uwidocznionych na biletach zeszytowych. Zaś na innych stacyach tylko za zgłoszeniem przerwy u urzędnika ruchu.

Taryfa dla biletów zeszytowych jest ułożoną w walucie niemieckiej. Wolno jednak podróżnym uiścić należytość także i w ustanowionej walucie krajowej, obliczonej po dziennym kursie.

Spis zeszytowych biletów do jazdy wraz z mapą można otrzymać za cenę 1 korony w urzędach, które wydają bilety; można też je nabyć za pośrednictwem każdej stacyi ck. kolei państwowych.

Nowe Towarzystwo naftowe. Minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z innymi ministrami zatwierdził statut właścicieli kopalń: Leonowi Peruttzowi, Leonowi Mikuckiemu i dr. Alfredowi Bureszowi, wszystkim we Lwowie, na założenie Towarzystwa naftowego pod firmą „Gal. górniczo-naftowe Towarzystwo akcyjne we Lwowie" i zatwierdził jego statuty.

Zjazd uczniów szkoły rolniczej w Czernichowie z lat 1894 i 1895 odbędzie się w czerwcu bieżącego roku w Krakowie. Bliższych wiadomości udziela Józef Jarzymowski, Chłopczyce, p. Koniuszki chmielnickie i Zygmunt Kulczyński, Kraków, ul. Floryańska.

Samobójstwo. Wczoraj utopił się w stawie pełczyńskim C. Menkes, właściciel dorożek, liczący przeszło 60 lat. Cierpiał on już od dawna na manię samobójczą.

Z obawy przed karą w domu skoczyła wczoraj z okna I p. szkoły Maryi Magdaleny, uczennica tej szkoły, niejaka Marya D. Nieszczęśliwa dziewczyna złamała sobie rękę, nogę i otrzęsła sobie mózg.

Losy pomnika. Przed kilku dniami odsłonięto z wielką pompą pomnik Gambetty w mieście francuskiem Bordeaux. Na tem miejscu, gdzie teraz stoi ten pomnik, stał pomnik cesarza Napoleona III, wzniesiony przez wdzięcznych obywateli tego miasta za liczne dobrodziejstwa, jakie Napoleon III im wyrządził. Po roku 1870 roku ludność zburzyła ten pomnik, sznurami posąg ściągnięto i wrzucono do rzeki Garonny. Został tylko piedestał i na tym właśnie piedestale wzniesiono pomnik dla Gambetty. Kto wie, czy za lat 30 nie zrzucą znowu posągu Gambetty do Garonny, gdy poznają gruntownie, ile złego ten przywódzca masonów wyrządził Francyi.

Kurs dla desinfektorów. Wydział powiatowy buczacki urządza kilkudniowy kurs dla wyszkolenia desinfektorów powiatowych, których brak czuć się daje przy przeprowadzaniu desinfekcyi podczas chorób epidemicznych. Urządzeniem kursu zajął się prezes Rady powiatowej dr. Krzyżanowski. Nauka odbywać się będzie w szpitalu powiatowym, gdzie się znajdują aparaty do desinfekcyi.

Sezonowe pociągi lokalne. Od 14 maja do 10 września b. r. włącznie będą kursowały między Lwowem i Brzuchowicami, Lwowem i Janowem oraz między Lwowem i Lubieniem wielkim, oprócz dotychczasowych pociągów osobowych ponadto sezonowe pociągi lokalne.

Temperatura dnia 9 maja o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +13, we Lwowie +15, w Tarnopolu +14, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +15, w Salcburgu +11, w Gracu +12, w Pradze +9, w Tryeście +14, w Abbazyi +13, w Raguzie +16, w Budapeszcie +14, w Berlinie +8, w Hamburgu +8, w Monachium +10, w Zurychu +11, w Genewie +10, w Lugano +11, w Anglii +9, w Paryżu +7, w Biarritz +12, w Nizzy +12, w północnych Włoszech +10, we Florencyi +13, w Rzymie +13, w Neapolu +15, w Palermo +19, w Madrycie +15, w Petersburgu +15, w Wilnie +16, w Warszawie +14, w Moskwie +11, w Kijowie +12, w Odesie +13, w Serajewie +16, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +14, w Sofii +15, w Konstantynopolu +12, w Atenach +17.

Zmarli. W Warszawie Adryan Głębocki, artysta-malarz, nauczyciel rysunków w gimnazyach warszawskich i twórca wielu obrazów religijnych w kościołach warszawskich i prowincyonalnych Królestwa Polskiego.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 8, w poł. + 12 R. Bar. 771. Spada. Pochmurno.

Wyczerpujące objaśnienie.

— Tatusiu, kiedy się mówi, że ktoś stoi jedną nogą w grobie?

— Wtedy, moje dziecko, jeżeli ktoś jest albo bardzo chory, albo bardzo stary, albo też, jeżeli jedzie samochodem.

Niewdzięczny.

Bankier żali się w Kasynie wołowem: „Zamiast spodziewanego głównego losu wygrałem na loteryi tylko 5.000 koron. Właśnie dzisiaj rano otrzymałem tę hiobową wieść".

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Córka Joria" tragedya pasterska Gabryela d'Annunzio. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — W piątek „Ponad siły," sztuka Bjoernstjerne-Bjoernsona. — W sobotę „Rzeczpospolita Łabińska," opera komiczna Mieczysława Sołtysa. — W niedzielę popołudniu „Małżeństwo na żart," operetka Fr. Lehara.

Colosseum. Nowy światowy program: Wyścigi kolarzy o nagrodę. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Codziennie program familijny. Co 1go i 16go każdego miesiąca zmiana programu. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4ej popołudniu i 8ej wieczorem.

Kronika krakowska.

W czerwcowej kadencyi sądu przysięgłych odbędzie się 3-dniowa rozprawa przeciw Karolowi Stopińskiemu, redaktorowi *Gazety podtatrzańskiej* o obrazę czci burmistrza Nowego Targu i kilku radnych. Do rozprawy powołano około 70 świadków.

Dyrekcya Kasy oszczędności m. Krakowa przygotowała plan na budowę łaźni ludowej. Budowa zacznie się za 2—3 tygodnie przy ulicy Karmelickiej.

Dziś w nocy o godzinie ½3 wybuchł pożar w fabryce szpagatu w Podgórzu na Zabłociu, należącej do Banku hipotecznego. Fabryka cała się spaliła. Szkoda wynosi ½ miliona kor.; była ubezpieczona; 200 robotników jest pozbawionych chleba; siedzą oni naokoło fabryki bez zajęcia. Spaliły się: kotłownia, hala maszyn, parowa przędzalnia, hala do czyszczenia lnu.

Komisya teatralna wczoraj oświadczyła, że uchwalona przez Radę stylizacya kontraktu dzierżawy teatru o 6-tygodniowych urlopach artystów w sezonie letnim nie odpowiada stosunkom teatralnym; dalej uznała, że nowy kandydat na dyrektora Aleksander Bandrowski, posiada potrzebne kwalifikacye i warunki. Wobec opinii komisyi prawdopodobnie prezydent przedłoży dziś Radzie wniosek o reasumcyę uchwały w sprawie sześciotygodniowych urlopów.

Literatura i sztuka.

* **Tadeusz Jaroszyński.** „Chimera". Powieść w dwóch tomach. Warszawa. Nakład „Biblioteki dzieł wyborowych". 1905.

Autor posiada niezaprzeczenie spory talent literacki. Jego ludzie żyją, każdy z nich mówi własnym językiem, jego sytuacye są dobre, prawdopodobne, nawet w układaniu fabuły ma dużo pomysłowości i umie budzić zajęcie. Ale posiada i wady. Najważniejszą jest, że nie ma miary w gromadzeniu szczegółów i w drobiazgowych opisach. Wskutek tego czyta się jego powieść zrazu z wielkiem zajęciem, potem zajęcie słabnie, szczegóły zaczynają nużyć i w końcu wyczerpują zupełnie ciekawość czytelnika.

Tak się rzecz ma i z „Chimerą". Pierwszy tom przeczytało się z zajęciem, drugi ponieważ nic nowego nie przyniósł, przeto znużył i wreszcie tylko najcierpliwsi dotrwali do końca utworu.

W „Chimerze" opisuje autor dzieje młodego rzeźbiarza Witołda Ordona, który mając w kieszeni zaledwie paręset franków, przybył do Paryża, by szukać szczęścia i kształcić się na wielkich wzorach nagromadzonych w stolicy świata. Jedzie z wiarą, że mu ułatwi wszystko niejaki Miron, malarz, dawny jego kolega ze szkoły sztuk pięknych w Warszawie. Tymczasem ten Miron to indywiduum skończenie liche, namiętny szuler, spędzający czas po klubach i knajpach, albo wyszukujący szwaczki i pokojówki, które brał na piękne słówka, którym oświadczał się z gorącą miłością i od których wyłudzał zebrane oszczędności, aby je potem w szulerniach przegrywać. Rzecz prosta, pożyczył on „na parę godzin" te pieniądze, które Ordon przywiózł ze sobą z Warszawy i naturalnie nigdy ich mu już potem nie zwrócił. Pozostawszy bez pieniędzy, nie mając żadnych znajomości, ani stosunków, żyje Ordon suchym chlebem, nocuje pod mostami na brzegu Sekwany, pali kawałki cygar i papierosów znajdowane na ulicy, wpada oczywiście w najgorsze towarzystwo i w końcu rzuca się do Sekwany, żeby się utopić. Wyratowują go, a on, porzuciwszy wysokie aspiracye artystyczne, zostaje prostym kamieniarzem, zarabia bardzo dużo, nawet po kilkanaście franków dziennie, żeni się z pewną malarką, pół Polką, pół Francuską, a w końcu, niewiedzieć dlaczego, strzela sobie w łeb.

Gdyby autor znał lepiej grunt paryski, toby mógł powieść swą urozmaicić, wprowadzić bohatera w sfery nieco wyższe, odsłonić zakulisowe życie teatrów lub cyganów artystycznych, opisać owe kluby, w których Miron przegrywa pieniądze, a o których zgoła nam autor nic nie opowiada. Że zaś poznał tylko bardzo malutki kącik paryskiego życia, przeto chociaż go bardzo dobrze podpatrzył, nie mógł jednak stworzyć fabuły, któraby przez dwa tomy utrzymała zajęcie czytelnika.

* **Artur Gruszecki:** *Nad Wartą*, powieść współczesna. Warszawa. Nakładem Jana Fischera 1905.

Gorącem uczuciem patryotycznem okupuje autor słabą techniką pisarską, staroświecki sposób rozkładania świateł i cieni, ubóstwo pomysłów i nieprawdopodobieństwo fabuły. Rzecz dzieje się w W. Ks. Poznańskiem. P. Stanisław Szczukowski jest tak wielkim wielbicielem Niemców, że otoczył się nimi, wszystkie posady oficyalistów im oddał, dzieciom nawet swoim zabrania mówić po polsku, uwielbia komisyę kolonizacyjną, słowem jest nicponiem politycznym ostatniego rzędu, jakkolwiek w stosunkach prywatnych jest zupełnie porządnym człowiekiem, pracowitym, sumiennym, ludzkim etc. Jak w jednej duszy takie dwie ostateczności mogą się pomieścić, tego nam szanowny autor nie wyjaśnił.

Opowiada nam tylko na początku powieści, że p. Szczukowski jest doskonałym gospodarzem, że u niego wszystko odbywa się w zupełnym ładzie, że majątki są świetnie zagospodarowane, inwentarze w stanie wybornym, że urodzaje ma znakomite, że gospodarzem jest pracowitym, sam dogląda i pilnuje wszystkiego i że należy do najwybitniejszych ziemian w tej okolicy, a potem na końcu powieści mówi, że jest to bankrut, stojący nad brzegiem przepaści, człowiek, który mając ogromny majątek dziedziczny ziemski, nie jest nawet w stanie nigdzie dostać takiej bagatelnej sumki, jak 1.200 marek. Dlaczegoż ta przemiana? Oto dlatego, że autorowi wypadało z fabuły postawić pana Szczukowskiego w warunkach materyalnych przykrych, a fantazya pisarska nie dostarczyła mu sposobów, jakby to nagle przeprowadzić jego ruinę majątkową.

Szanowny autor mniema, iż mu uwierzymy na słowo, że wszyscy Polacy, z wyjątkiem p. Szczukowskiego, są idealnie uczciwi i zacni, a i pan Szczukowski na końcu powieści jest także pełen przymiotów duszy i serca. Wszyscy zaś Niemcy, bez wyjątku, skończone łotry, zdolne do najnikczemniejszych czynów. Niemcy ci mają nadto pieniądze, Polacy zaś pieniędzy nie mają, ale za to są tak gorącymi patryotami, że przeciwstawiają Niemcom ów patryotyzm i odnoszą nad nimi zwycięstwo.

Więc pan Szczukowski przekonywa się w końcu, że siła jest po stronie żywiołu polskiego, budzi się w nim dusza prawdziwie polska, wypędza z dworu wszystkich oficyalistów Niemców, a sąsiadowi, obywatelowi ziemskiemu, panu v. Barwitzowi, pokazuje drzwi. Siostrę zaś swoją, Reginkę, wydaje za mąż za kuzyna Bolka.

Powieść ta nie da laurów p. Gruszeckiemu, ale może w Poznańskiem przyda się tym czytelnikom, których zmysł krytyczny nie jest tak zaostrzony, iżby dostrzegli nieprawdopodobieństwa w prowadzeniu fabuły.

Wielką wadą autora jest to, że nie studyuje życia i nie zbiera obserwacyj, ale wszystko tworzy z fantazyi. Powstają wskutek tego papierowe postacie i nieprawdopodobne sytuacye, a całość robi wrażenie powiastki, pisanej dla grzecznych dzieci.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 maja.

(Z.) Wczorajsze zaniepokojenie polityczne na targach pieniężnych, wywołane kwestyą nieszanowania neutralności przez francuskie władze kolonialne, ustąpiło dziś zupełnie wobec całkiem lojalnego, a pod każdym względem uspokajającego oświadczenia rządu francuskiego.

Na targu tutejszym zapanował dziś bardzo ożywiony ruch w akcyach kolejowych, osobliwie w Statsbahnach, które podniosły się prawie o 4 korony. Powodem tego są wiadomości o nadzwyczajnem poprawieniu się stanu zasiewów skutkiem ostatnich deszczów. Jeszcze przed paru dniami skarżyli się rolnicy na Węgrzech na posuchę, tymczasem wczoraj i onegdaj spadły w całym kraju rzęsiste deszcze, które jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zmieniły w jednej chwili wygląd pól. Następstwem tego jest także raptowne obniżenie się cen zboża. Wczoraj jeszcze płacono w Peszcie za pszenicę z dostawą w maju 18 koron 92 halerzy za 100 kilo, a dziś spadła ta cena na 18 koron 20 halerzy, zaś cena pszenicy z dostawą na październik obniżyła się z 17·60 na 16·92.

Z Berlina donoszą, że kurs rosyjskich 5-procentowych wekslі skarbowych na podstawie których rząd petersburski zaciągnął za pośrednictwem banku Mendelsohna i Spółki ostatnią krótkoterminową pożyczkę, spadł na giełdzie tamtejszej na 99 a więc o 1% poniżej pari. Zdaje się bowiem, że targ niemiecki przesycony jest tymi wekslami i sfery finansowe nie chcą ich nabywać, zwłaszcza, że nie wiedzą jak wielkich sum potrzebować będzie Rosya jeszcze na dalsze prowadzenie wojny.

Z Pragi donoszą, że fabryka instrumentów muzycznych w Gablonz w Czechach otrzymała od rządu rosyjskiego zamówienie na 17.000 trąbek sygnałowych dla armii rosyjskiej w Mandżuryi. Musi się jednak zobowiązać wykonać ten obstalunek najpóźniej do dwóch miesięcy.

§ **Z kolei.** *Gazeta Lwowska* z dnia 11 b. m. ogłasza rozpisanie ofert na dostawę płacht do przykrywania przesyłek na rok 1906 w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Obowiązujące ogólne i szczegółowe warunki dostawy, jakoteż formularze ofert można przejrzeć lub otrzymać w oddziale ruchowym wspomnianej Dyrekcyi, I piętro, drzwi nr. 229. Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 5 maja br.

Z ważnością od dnia 1 maja 1905 wchodzi w życie nowa taryfa dla przewozu bydła rogatego i nierogacizny we wschodnio-północno-zachodnim austryackim związku kolejowym, część II, zeszyt 6.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza odręczne pismo Cesarza do marszałka Czech, ks. Lobkowitza. Monarcha składa marszałkowi z powodu 70-tej rocznicy jego urodzin w serdecznych słowach gratulacye i wyraża uznanie za wielkie i długoletnie zasługi w prowadzeniu Sejmu i administracyi autonomicznej, przyczem wyraża nadzieję, że doświadczony jego współudział przyczyni się do tego, by w królestwie Czech zapanowała zgoda i porozumienie między obu szczepami, dające pewną rękojmię pomyślności i rozwoju kraju; w końcu nadaje ks. Lobkowitzowi wielką wstęgę orderu Szczepana.

Petersburg. W okolicach koło granic zachodnich, a także wewnątrz państwa pojawiła się epidemia zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych. Także w Tyflisie wystąpiła ta choroba.

Osiek. Wczoraj mimo nawalnego deszczu, zebrało się na ulicy około 400 strejkujących. Wojsko rozprószyło zebranych i ścigało ich. Uciekający schronili się do pobliskich wsi. W południe pewien 17-letni młodzieniec obrzucił policyę i żandarmeryę kamieniami. Pewien żandarm trafiony kamieniem, strzelił i położył go trupem.

Lublana. Z powodu uroczystości szylerowskich odbyły się tu demonstracye słoweńskie przed szkołą realną i przed Filharmonią. Policya rozpędziła demonstrantów.

Konstantynopol. Położenie na Krecie uległo znowu pogorszeniu. Konsulowie mocarstw gwarancyjnych zażądali wzmocnienia wojsk. Powstańcy zamierzają zająć urzędy celne i rozpoczęli od zajęcia urzędu w Kostli.

Osiek. W mieście zaprowadzono stan wyjątkowy. Gmachów publicznych strzeże policya.

Osiek. Podczas wczorajszego starcia między wojskiem a robotnikami odcięto oddział żandarmów i policyi. Tłum, złożony z 5000 osób, obrzucił ten oddział kamieniami. Oddział cofnął się na podwórze jednego z domów, gdy zaś tłum wtargnął na podwórze i ranił pewnego żandarma, oddział dał ognia i położył trupem 16-letniego robotnika.

Paryż. Minister spraw zagranicznych Delcassé odbył wczoraj przedpołudniem całogodzinną konferencyę w sprawach zagranicznych, z prezydentem gabinetu Rouvierem.

Wiedeń. Pierwsze galicyjsko-węgierskie Towarzystwo kolejowe odbyło wczoraj walne zgromadzenie, a ono upoważniło radę nadzorczą do poczynienia kroków, celem przeprowadzenia likwidacyi. Ze sprawozdania likwidacyjnego wynika, że na 100 akcyj wypada 40.308 koron w 4% austr. rencie koronowej i 411 kor. 53 h. w gotówce, tak, że po obliczeniu renty według kursu, wartość jednej akcyi wynosi 405 kor. 80 h. Kupon od akcyi, zapadający z dniem 1 lipca r. b., nie będzie już wypłacony.

(Depesze popołudniowe).

Zytomierz. Rozruchy antyżydowskie zaczęły się tu w sobotę. Kilku chrześcijan rzucało kamieniami na żydów, znajdujących się w łódce na rzece. Żydzi odpowiedzieli strzałami, które raniły kilku chrześcijan. Wieść o tem rozniosła się bardzo szybko po mieście. Na przedmieściu Pawlikówka poczęły się gromadzić tłumy żydów i chrześcijan. Manifestantów natychmiast rozproszono, przyczem jeden izraelita został przypadkiem ugodzony śmiertelnie kopytem końskiem, tak, że wnet umarł. Nazajutrz, w niedzielę, przy starciu między chrześcijanami a żydami na głównym placu miasta dwaj chrześcijanie i jeden izraelita zostali zabici. W dzielnicy żydowskiej zabito kilku izraelitów, a kilka zraniono. Tłum rozpędziło wojsko, 40 chrześcijan aresztowano. W poniedziałek pewna grupa pospólstwa dopuszczała się morderstw i niszczyła własność żydów. We wtorek miasto było spokojne, tylko jednego żyda lekko zraniono, a dwa domy żydowskie na przedmieściu Krosna zniszczono. Garnizon żytomierski składa się z 3 pułków piechoty, jednej bateryi konnej artyleryi i dwóch szwadronów dragonów.

Budapeszt. Sejm prowadzi dyskusyę adresową. Dep. Hodza, Słowak, żalił się, że narodowości nie są uwzględnione.

Moskwa. Kongres ziemski uchwalił, aby zastępcy samorządu nie brali udziału w pracach komisyi okręgowej, która ma wyznaczyć odszkodowanie dla właścicieli dóbr, którzy ponieśli szkody w skutek rozruchów chłopskich.

Kongres wyraził też życzenie, aby zastępcy samorządu odmówili udziału jako rzeczoznawcy w petersburskiej komisyi rządowej.

Co do komisyi pod przewodnictwem Bułygina, która ma opracować projekt reprezentacyi narodowej, uchwalono, że reprezentanci ziemstw tylko wówczas powinni w niej brać udział, jeżeli będą wybrani jako przedstawiciele ziemstwa, nie zaś gdy będą powołani przez rząd.

Konstytucyjna partya ziemstwa założyła tu własny dziennik p. t. *Moskowskaja Nediela.*

Warszawa. Wczoraj w południe z inicyatywy arcybiskupa warszawskiego grono osób w liczbie około 50, z różnych sfer społeczeństwa, udało się do Zamku celem uproszenia jen. gubernatora, aby u stóp tronu złożył podziękowanie za ukaz o tolerancyi religijnej. W Zamku arcybiskup przemówił po francusku. W tymże języku odpowiedział jenerał-gubernator, że wyrażone przez arcybiskupa imieniem duchowieństwa i przedstawicieli społeczeństwa polskiego życzenia będzie mógł złożyć u stóp tronu.

Następnie grono obywateli i przemysłowców przedstawiło naczelnikowi kraju sprawę wypadków w dniu 1 maja, zaznaczając, że ludność ogarnęło wzburzenie zarówno z powodu liczby ofiar, jak i zachowania się organów bezpieczeństwa publicznego, szczególnie w Alejach Jerozolimskich, gdzie strzelano bez wyczerpania poprzednio innych środków i bez 3-krotnego wezwania do rozejścia się.

Później goniono uciekających, a odszukawszy ich w sieniach i szopach, tam do nich strzelano lub kłuto bagnetami. Deputacya prosiła o wyznaczenie komisyi w tej sprawie przy udziale przedstawicieli społeczeństwa. Jenerał-gubernator odpowiedział, że komisyi tej wyznaczyć nie może, bo śledztwo już ukończone. Gdyby jednak ktoś chciał donieść o faktach nadużyć lub okrucieństwach, to powinien wnieść podanie, zaopatrzone w podpis i adres. Również starał się usprawiedliwić jenerał Maksymowicz postępowanie żołnierzy, twierdząc, że publiczność była ostrzeżona.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów prezydent hr. Vetter poświęcił wspomnienie pośmiertne zmarłemu posłowi Strobachowi, poczem minister spraw wewnętrznych hr. Bylandt-Reidt odpowiedział na kilka interpelacyj.

Izba przystępuje do porządku dziennego, tj. do dyskusyi nad grupą II taryfy cłowej (drzewo i papier), a potem do grupy III (wyroby tkackie).

Na dzisiejszem posiedzeniu odczytano wniosek p. Bindera w sprawie połączenia kolejowego Bielsko-Biała i Kraków-Wiedeń; interpelacyę p. Olszewskiego w sprawie stosunków w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie; p. Schoenerera w sprawie rekonstrukcyi gabinetu.

Wiedeń. W dyskusyi nad cłem na drzewo poseł Kolischer omawiał galicyjski eksport drzewa do Rosyi i podniósł, że polityka kolejowa powinna naprawić błędy, jakie zawiera taryfa cłowa. Mówca głosować będzie za taryfą ze względu na jej konieczność w interesie dojścia do skutku traktatów handlowych, ale zaznacza konieczność ochrony leśnictwa.

Budapeszt 11 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszena maj 18·30—18·32, na październik 16·80—16·82; żyto na maj 00·00—00·00, na październik 13·76—13·78; owies na maj 13·78—13·82, na październik 11·82—11·84; kukurudza na maj 15·20—15·22, na lipiec 14·58—14·60. — Rzepak na sierpień 23·80—24·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 11 maja.

Marki 117·38, renta majowa 100·45, węgierska renta koronowa 98·05, akcye: austr. zakł. kredyt. 667.00, węg. zakł. kred. 778.00, anglobanku 304.75, unionbanku 543·00, bankvereinu 553.00, länderbanku 457·00, kolei państw. 669·00, lombardy 91·50, akcye kolei Elbethal 436·00, fabryki broni 617·00, tytoniowe 000·00, alpiny 534·75, Rima Muranyi 557·00, prag. Tow. żel. ——.00, losy tureckie 143·50, ruble 253·—. Usposobienie: utrzymane.

Lwów 11 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 584.— do 594.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 620 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 104.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.30 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.30 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.90—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.00 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*. 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**. 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.1*. 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 1|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55. 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16, 5.00, 7.41*, 8.55* (od 4|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, po południu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.58.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta)
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

48)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Nie pozostaje mi już, jak tylko prosić milady o wskazanie mi, gdzie przebywa Elza od czasu opuszczenia jej domu.

— A ja zarówno nie mam obowiązku udzielać jakichkolwiek objaśnień temu, kto przyznaje otwarcie, że stał się naszym wrogiem — odpowiedziała oschle. — O! nigdy nie spodziewałam się tego po panu!

— Takie odezwanie się pani wielką sprawia mi przykrość; nie jestem niczyim nieprzyjacielem, ale nie mogę dopuścić nieszczęścia mojej ukochanej Elzy. Chciej więc pani powiedzieć mi, gdzie ją znajdę.

— Nie! — odparła — a zresztą czyż mogę wiedzieć, co za nowy wybryk mógł jej przyjść do głowy?

— Muszę więc postarać się dowiedzieć od kogoś innego — odrzekł, wstając i skłonił się, nie podając jej ręki. — Lady Anna zaledwie skinęła mu głową.

Pan Lefroy odszedł oburzony i niespokojny — teraz był już przekonany o słuszności podejrzeń lorda Glenalana, iż Elza dlatego tylko opuściła dom ciotki, że pobyt w nim stał jej się nieznośnym. I ostro wyrzucał sobie, że sprzeniewierzył się obowiązkom opiekuna, myśląc przedewszystkiem o własnem bezpieczeństwie. Lecz czyż mógł być pożytecznym tak jej, jak innym, mając nieustannie miecz Damoklesa, zawieszony nad głową? Teraz, odzyskawszy swobodę, żywiej uczuł, jak strasznie cierpiał w ciągu tego długiego przymusu! Nie zapomniał i nigdy nie przestał żałować niesłusznej śmierci Patrycego Hanlona, ale tyle wycierpiał i tak ostro odpokutował za nią, a czas, sprowadzający często zapomnienie, rozlał łagodzący balsam na jego nieuleczoną ranę.

Teraz nie wiedział, gdzie szukać Elzy. Nie znał zupełnie obecnych jej stosunków i przyjaciół, a ponieważ z panem Thompsonem widywał się dawniej rzadko lub tylko wtedy, gdy tego wymagały majątkowe interesa Elzy, zapomniał więc zupełnie o ich pokrewieństwie.

Zobaczywszy powracającego pana Lefroy, lord Glenalan krzyknął przerażony:

— Przybywa pan zwiastować mi nieszczęście!

Pan Lefroy opowiedział mu swoją rozmowę z lady Anną, dodając:

— Co chciała dać mi do zrozumienia, nadmieniając o nieszczęsnej miłości Elzy dla niegodnego jej człowieka — pojąć tego nie mogę, i tak ze względu na nią, jak i na ciebie, milordzie, spodziewam się, że nie ma w tem słowa prawdy.

— Pewny jestem, że miało się to odnosić do mnie — odrzekł lord z uśmiechem; — mnie znowu zapewniała, że miss Elza kocha jedynie swego kuzyna. Teraz trzeba bez zwłoki dowiedzieć się, gdzie schroniła się miss Lefroy. Jadę natychmiast do lady Fitz-Gérald.

I udał się tam niezwłocznie, ale lady Fitz-Gérald była ciężko chora i nie przyjmowano nikogo. Zasmuconemu niepowodzeniem, przyszło na myśl, że może mistress Thompson będzie mogła udzielić pewnych objaśnień. Pojechał więc do willi Solferino.

— Jakież to byłoby szczęście, gdybym tam ujrzał moją ukochaną! — pomyślał — i serce jego zadrgało radośnie na to przypuszczenie, iż za godzinę może ją zobaczy i z ust jej usłyszy słodkie wyznanie miłości.

Zdało mu się, że powóz nie posuwa się naprzód. Dowiózł go jednak do willi; wyskoczył śpiesznie i zadzwonił, ani przypuszczając, jakie spotka go przyjęcie.

XXXV.

Jakże teraz długim czas wydawał się mistress Thompson!... Dorosłe dzieci nie potrzebowały jej opieki; domem zajmowała się liczna służba, która uważałaby to za bardzo złe i naganne, gdyby pani ich wchodziła w szczegóły gospodarskie. Nie lubiła robótek, ani czytania, tak więc ciężko dawała jej się uczuć nieobecność Betsy, która cały dom ożywiała swoją wesołością. Biedna nudziła się strasznie.

To też ziewała niemiłosiernie i co chwila patrzyła na zegarek, jakby dla sprawdzenia, że czas nie ustaje w biegu, gdy wtem wszedł służący, podając jej na tacy bilet lorda Glenalana, oczekującego w salonie.

Mistress Thompson niezawodnie stokroć mniej by się zadziwiła, gdyby jej zameldowano osobiste odwiedziny widma z zamku Dermot; po tem, co się dowiedziała od Elzy, nie przypuszczała, aby lord Glenalan mógł pokazać się jej kiedykolwiek. Obecną wizytę jego uważała za czelną impertynencyę, i rada była niewymownie, że Elza wyjechała. Kazała prosić, a gdy lord Glenalan zbliżał się do niej z najuprzejmiejszym uśmiechem, ukłoniła mu się zimno, a surowy wyraz jej twarzy powstrzymał jego zwierzenia.

— Przychodzę dowiedzieć się o miss Lefroy, której mam zwiastować dobrą wiadomość.

— I cóż to milord ma do powiedzenia miss Lefroy? — zapytała z gniewem. Czy nie wstydzisz się ścigać młodej dziewczyny, nie mającej ojca ani matki, którzyby czuwali nad nią? My jesteśmy tylko mieszczanami, milordzie, i nie pojmujemy podobnego usposobienia... Z moją wiedzą i zezwoleniem nigdy milord nie zobaczysz miss Lefroy, nigdy!

— Wielki Boże! co się to ma znaczyć?... W czemże mogłem zawinić względem miss Lefroy i pobudzić takie pani oburzenie? — zawołał zdziwiony.

— Zapytaj o to sumienia swego, milordzie! Jestem pewna, że nie samej tylko Elzie złamałeś serce i zatrułeś życie...

— Ależ przysięgam, że nic a nic nie rozumiem — zawołał unosząc się — o cóż mnie oskarżasz, kochana mistress?

— O! bez żadnych „kochana mistress“ — zawołała oburzona; przekładam piękne uczynki nad piękne słówka i dziwię się, że śmie milord przychodzić do mnie, choć wiem, że jesteś lordem i znakomitego rodu.

— Ależ chciejże mistress raz nareszcie powiedzieć, o co mnie oskarżasz?

— Bardzo to brzydko, że jeszcze żartujesz sobie, milordzie — a! chyba, że w twoim świecie uchodzi to za zabawny dowcip... Prawdaż to, czy nie, że otaczałeś miss Lefroy tak jawnemi hołdami, iż młoda, niedoświadczona dziewczyna musiała z tego wnosić, że się starasz o nią?

— Niezaprzeczona prawda! — odpowiedział. — Było i jest dotąd najdroższą moją nadzieją, najgorętszem pragnieniem, aby mógł pozyskać rękę miss Lefroy.

— Boże miłosierny! czyż milord jesteś Turkiem lub poganinem? — krzyknęła mistress Thompson. — Jakże Elza mogłaby pójść za ciebie, skoro masz żonę?...

— Co!... ja mam żonę!... któż mógł zmyślić taką niedorzeczność?... Przez litość! powiedz mi, czy i Elza to słyszała i uwierzyła?

— A no, tak, milordzie, i nietylko słyszała, ale widziała cię wraz z lady Glenalan, w jakiejś wiosce w Bretanii — odpowiedziała mistress Thompson, nie pojmując jego zdziwienia.

— Jakto? miss Lefroy była w Plouharnel, a ja nie wiedziałem o tem!

— Znała już wtenczas tajemnicę milorda i to stało się powodem słabości mojej pieszczotki — powiedziała dobra kobiecina, ocierając zaszłe łzami oczy.

— I Elza mogła uwierzyć, że ją oszukiwałem! o to nader bolesne!...

— Więc to nie hrabina Glenalan mieszka w Bretanii?

— Owszem, ale hrabina ta nie jest żoną, ale bratową moją. Lady Anna wie dobrze o tem.

— Wielki Boże! wie o tem i nie wywiodła z błędu mojej biednej, zrozpaczonej Elzy! Cóż to za chytra, podstępna i bez serca kobieta!... O! proszę, przebacz mi, milordzie, cokolwiek mogłam powiedzieć, sądząc, że jesteś sprawcą cierpień biednej Elzy!

— Wyrzuty te byłyby najzupełniej słuszne, gdybym rzeczywiście zasłużył na nie; nie zawiniłaś więc względem mnie, mistress Thompson i nie potrzebujesz przebaczenia — odpowiedział poważnie. — Po śmierci brata mego, odziedziczyłem tytuł i nazwisko nasze rodowe, jako jedyny spadkobierca w męskiej linii. Brat mój był dwukrotnie żonaty, w obu razach nieszczęśliwie. Pierwsza żona, po dwuletniem pożyciu, umarła obłąkana, zostawiając córeczkę idyotkę. Po kilku latach wdowieństwa, brat mój, podróżując po Włoszech, poznał tam młodą, rzadkiej piękności dziewczynę i zakochawszy się szalenie, pojął za żonę, pomimo, że była dzieckiem prawie, a wychowanie jej nadzwyczaj zaniedbane. Znudziło go wprędce tak niedobrane małżeństwo, zaniedbał więc zupełnie młodą cudzoziemkę. Niezwykła piękność Violetty ściągała licznych wielbicieli, a zostawiona sama sobie, nietaktownem postępowaniem mogła uprawnić przypisywane jej skandale. Co do mnie, daję słowo honoru, iż zawsze byłem i jestem przekonany, iż zawiniła tylko lekkomyślnością i dawaniem pozorów, ale brat mój nie wierzył temu i na zawsze wydalił ją ze swego domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.